Rok III. Lwów, dnia 1 czerwca 1897. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

Przy badaniu stosunków politycznych polskich i urabianiu sobie poglądu na ogół naszych spraw narodowych jednem z najtrudniejszych zadań jest wytworzenie sobie dokładnego pojęcia o kierunkach politycznych w zaborze rosyjskim. Wskutek znacznej odrębności warunkow istnienia tej dzielnicy od ogólnego układu stosunków w innych krajach, a także i w pozostałych dwóch dzielnicach polskich, i kierunki polityczne tam wytwarzają się pod działaniem odmiennych czynników i przybierają inną, znamienną postać, mniej zrozumiałą dla ludzi, przyzwyczajonych do oryentowania się w przeciętnym typie stosunków politycznych krajów europejskich. Z drugiej strony brak odpowiedniej wolności słowa nie pozwala rozmaitym kierunkom należycie się wypowiedzieć, a określają je często dla czytającego ogółu ludzie niepowołani, nie mający odpowiedniej znajomości rzeczy.

Obecnie upływa dwa lata od chwili, kiedy *Przegląd wszechpolski*, przekształcony na organ polityczny, w wykonaniu swego programu informowania o stosunkach ogólno polskich, począł poświęcać znaczną część swych łamów sprawom politycznym zaboru rosyjskiego. Pisząc o tych sprawach, usiłowaliśmy nie pomijać niczego cokolwiek mogło mieć w życiu narodowem szersze znaczenie i nie chcąc w nich zajmować pozbawionego żywotności stanowiska akademickiego, staraliśmy się utrzymać jak najściślejsze węzły między pismem naszem a społeczeństwem zaboru rosyjskiego i uczyniliśmy je organem pewnych sfer tego społeczeństwa, których stanowisko i działalność polityczna znalazły się w całkowitej zgodzie z ogólno-polskiem stanowiskiem pisma.

Czytelnicy *Przeglądu wszechpolskiego* mieli czas przekonać się, że sprawozdania nasze z życia zaboru rosyjskiego nie polegały na suchych informacyach, na podawaniu faktów bez komentarzy, ale starały się łączyć możliwie dokładne informacye z krytyką stosunków, z ich oceną z pewnego ściśle określonego stanowiska. Obok oceny postępowania rządu i jego dążeń poświęcaliśmy wiele miejsca krytyce samego społeczeństwa, jego zachowania się, rozmaitych istniejących w niem kierunków politycznych. Krytyka ta określała poniekąd pozytywne dążenia piszących, które dotychczas ściśle sformułowane nie zostały, ale które dla czytelników naszych pod wielu względami nie pozostawiały wątpliwości. Jeżeli dotychczas nie mogliśmy odpowiedzieć życzeniu wielu osób, interesujących się bliżej stosunkami zaboru rosyjskiego, które zwracały się do nas z prośbą o bliższe określenie naszego stanowiska względem spraw tej dzielnicy, o podanie odpowiedniego dla tamtejszych stosunków programu, to dlatego, że nie czuliśmy się za upoważnionych do tego moralnie. Aczkolwiek każdy politycznie myślący Polak, zwłaszcza aspirujący do kierowania opinią publiczną, winien mieć program polityczny dla całej Polski, dla wszystkich zaborów, i wobec stosunków, każdej dzielnicy zajmować określone stanowisko to wszakże za najmniej właściwą rzecz uważamy formułowanie programów nie na gruncie, nie przy działalności praktycznej, bez wyprobowanie ich w warunkach istniejących, które może być jedynie ich wartości miarą.

Obecnie, z poważnego źródła, z którego zawsze otrzymywaliśmy informacye i wskazówki w sprawach zaboru rosyjskiego, otrzymujemy z upoważnieniem do ogłoszenia program, którzy poniżej podajemy, bez żadnych z naszej strony zastrzeżeń. Wyświetli on czytelnikom naszym stanowisko polityczne tych żywiołów w zaborze rosyjskim, których opinię *Przegląd wszechpolski* starał się jak najdokładniej odbijać oraz stanie się poważnym przyczynkiem do ogólnej znajomości kierunków politycznych tej dzielnicy.

Przy tej sposobności wspominamy, iż w dalszym ciągu będziemy się starali dawać jak najwięcej miejsca artykułem, argumentującym zasady tego programu oraz rozwijającym i roztrząsającym poszczególne jego punkty.

PROGRAM STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO W ZABORZE ROSYJSKIM.

Stronnictwa polityczne w społeczeństwie, pozbawionem niezależnego bytu państwowego i zagrożonem nieustannie w najistotniejszych swoich interesach narodowych, z konieczności muszą mieć charakter odrębny od partyi, działających w krajach wolnych. W ostatnich na grupowanie się ludzi w stronnictwa niemal wyłącznie wpływają różnice zasad społecznych i społeczno-ekonomicznych interesów, tu interes narodowy łączy nieraz ludzi najsprzeczniejszych zasad do wspólnej walki z wrogiem zewnętrznym, a ludzie, godzący się w społecznych dążeniach, idą często przeciw sobie, dlatego że się odmiennie zapatrują na sposoby obrony interesów narodowych. Nie znaczy to, ażeby zasady i dążenia społeczne nie grały żadnej roli przy kształtowaniu się stronnictw na naszym gruncie, ale to tylko, że obok nich występują czynniki inne, niezmiernie ważne, częstokroć decydujące. Dlatego to program stronnictwa u nas, jeżeli to jest istotnie stronnictwo realne, nie fikcyjne, stronnictwo, którego ideały przeszły przez ogień życia codziennego i codziennej walki, które zmierzyło się z całym ogromem niesłychanie skomplikowanych warunków naszego bytu, nie może być tak prostym, jak programy stronnictw gdzieindziej, i, jak one, łatwym do wyrażenia. Punktem wyjścia dla niego musi być wyznanie nietylko pewnej wiary społecznej, ale i narodowej, pewien pogląd na przyszłość narodu, na jego siły i na drogi, któremi należy kroczyć, broniąc jego

interesów, a w rozwinięciu postulatów praktycznych trzeba uwzględnić całe mnóstwo warunków, które gdzieindziej, w krajach, mających zapewniony swobodny rozwój narodowy, w grę wcale nie wchodzą.

Program, ktory poniżej podajemy, nie jest próbą teoretyczną, nie powstał on w ciągu paru godzin pod wpływem nagłego pomysłu — złożyły się nań lata całe, nie rozmyślań oderwanych, ale działalności praktycznej doświadczeń przy pracy, którym towarzyszyły studya nad istotą społeczeństwa naszego, jego zasobami i przyrodzonym kierunkiem jego dążeń. Jest on niejako wynikiem zmierzenia się sił ludzkich z warunkami położenia politycznego, z naszemi, jako społeczeństwa, właściwościami, i kto zna nasze stosunki, ten odrazu zrozumie, że nie jest to projekt do dyskusyi, ale synteza dążeń, które naogół wyraźnie się już w życiu wypowiedziały.

Stronnictwo demokratyczno - narodowe, po raz pierwszy występujące pod tą nazwą publicznie i po raz pierwszy ogłaszające swój program praktyczny, nie od dziś istnieje i nie od dziś prowadzi działalność. Setki i tysiące ludzi, ożywionych jedną myślą, na rozmaitych stanowiskach pracują w jednym duchu, a jeżeli, skutkiem warunków politycznych, nie posiadają organizacyi partyjnej, w jaką łączą się stronnictwa innych krajów, to niemniejsze od tamtych mają prawo za zwarte stronnictwo się uważać. Istotę stronnictwa stanowi nie organizacya, nie forma połączenia, ale jedność kierunku działania. Jeżeli zaś ludzie bez organizacyi, bez węzłów formalnych idą w jednym kierunku, to tem silniejsze muszą być węzły moralne, kiedy bez tamtych obejść się mogą. Głęboko sięgająca wspólność idei — to najsilniejszy węzeł, którego żadna siła rozerwać nie jest zdolna

Każdego, kto program poniżej sformułowany uznaje za swój, kto działać zgodnie z nim uważa sobie za obowiązek, mielibyśmy prawo we wszelkich warunkach uznawać jako członka stronnictwa demokratyczno-narodowego; tem bardziej więc w takich warunkach politycznych, jakie panują w zaborze rosyjskim, gdzie ustawy państwowe wiązać się w organizacye polityczne nie dozwalają, gdzie z konieczności w wielu dziedzinach musi wystarczać działalność niezorganizowana, oparta jedynie na łączności moralnej prowadzących ją ludzi.

Dlatego to stronnictwo demokratyczno-narodowe czuje się silnem, tą siłą, która leży w liczbie i w ścisłej jednomyślności, a z dążeniami swemi się nie tai, bo ujawnienie ich jak najszersze może tylko szeregi pracowników dla wspólnej sprawy pomnożyć.

———

Używając nazwy »demokratyczno-narodowego« stronnictwo tem samem określa ogólnie dwie zasadnicze strony swego programu. Określenie to wszakże nie jest ścisłem i być niem nie może. Polityka zajmuje się sprawami zbyt złożonemi, ażeby jeden lub dwa wyrazy wystarczyły do określenia w nich swego stanowiska, a terminy powyższe zbyt wiele były używane, ażeby nie nabrały różnorodnego znaczenia i ażeby ich nie nadużyto. Z wyjątkiem socyalistów, i to nie wszystkich, każde stronnictwo, gdziekolwiek na gruncie polskim istniejące, mniej lub więcej szczerze uważa siebie za narodowe, miano zaś demokratycznych przywłaszcza sobie tyle kierunkow, częstokroć całkiem przeciwnych, że wyraz ten w dzisiejszych stosunkach przestał wystarczać do oznaczenia społecznej barwy. Dlatego musimy zacząć od ścisłego określenia, w czem się streszcza nasze stanowisko narodowe i na czem polega nasz demokratyzm.

Zasady i cele naszego programu w dziedzinie polityki narodowej znajdują swoją podstawę i bliższe określenie w uznaniu dwóch faktów naszego życia zbiorowego, które to fakty za niewątpliwie stwierdzone uważamy.

Chociaż sto lat z górą upłynęło od chwili utraty przez naród nasz niezależnego bytu politycznego, tradycya jedności narodowej i niepodległości żyje dotychczas, nie osłabiona bynajmniej. Nigdy, nawet w epoce istnienia państwa, poczucie jedności narodowej nie było tak silnem, jak dziś, i, pomimo że od stu lat żyjemy w trzech odrębnych ustrojach państwowych, nie zżyliśmy się z nimi i podział nasz silniej odczuwamy, niż w epoce bezpośrednio następującej po rozbiorach. To poczucie jedności taką ma dziś siłę, iż budzi do życia narodowego zapomniane od wieków odłamy ludności polskiej na kresach i łączy rozproszone śród obcych gromady wychodźców z różnych dzielnic, z tych warstw, które nigdy świadomości narodowej nie miały. Z tem poczuciem jedności równolegle się rozwija świadomość odrębności narodowej i dążenie do jej utrwalenia — do jedności i niezależności politycznej. Dążenie to było zawsze i dziś nie przestało być istotą naszego patryotyzmu. Naród polski, bez względu na podział polityczny, ma świadomość swej jedności, swe interesy ogólno-narodowe, odrębne od interesów innych narodów, czyli jest w całem znaczeniu tego słowa narodem, zdolnym do wspólnego i niezależnego bytu politycznego. Oto pierwszy z dwu faktów, stanowiących punkt wyjścia dla naszego programu.

Drugim, niemniejszego znaczenia faktem jest, że pomimo nieprzyjaznych warunków zewnętrznych, pomimo strat dotkliwych, jakie wciąż jeszcze ponosimy, jako naród rośniemy naogół w siłę, rozwijamy się i postępujemy. Chwila dzisiejsza jest doniosłą dla nas epoką, w której świadomość narodowa szybko przenika wgłąb mas ludowych, powodując tak poważny wzrost sił narodowych, jaki się w żadnym okresie dziejowym nie odbywał. Wśród ludu polskiego, który do niedawna miał tylko poczucie odrębności plemiennej i wyznaniowej oraz niejasne wspomnienia niezależności państwowej, dziś coraz silniej się rozwija ruch narodowy. Nowe, uświadamiające się społecznie i politycznie warstwy, nie solidaryzują się z ideałami i dążeniami państw zaborczych, ale z dążeniami i ideałami narodowymi naszych warstw inteligentnych, z całą naszą tradycyą przed- i porozbiorową. Fakt, że ten kierunek rozwoju pojęć ludowych wspólny jest wszystkim dzielnicom, bez względu na różne ich warunki polityczne, świadczy, że nie jest to objaw chwilowy lub miejscowy, ale kierunek naturalny, trwały, mający głębokie w duszy ludu podstawy.

Na uzna iu dwóch faktów powyższych opiera się nasze narodowe stanowisko, polegające na ciągłem dążeniu do jak uajszerszego rozwoju sił narodowych, do postępu, prowadzącego za sobą pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu narodowego życia, a przez to zapewnienie naszemu narodowi poważnego stanowiska w szeregu innych.

Sprowadzanie patryotyzmu jedynie do obrony przed wynarodowieniem, przed wyzuciem z tego, czego nam dotychczas nie wydarto, uważamy za kierunek szkodliwy, za karygodne obniżanie aspiracyi narodowych, za abdykacyę z tego, co nam się należy, bo mamy

w swym ustroju narodowym niespożytą siłę. Naród, który nie chce nic zdobyć, nic nowego w przyszłości stworzyć, który żadnych pożądań nie ma, ale redukuje swe aspiracye do zachowania tego, co posiada, musi się kurczyć i w końcu zginąć. Dlatego to walkę z wyższemi aspiracyami narodowemi uważamy za działanie, świadome lub nieświadome, na zgubę narodu, i ludzi ją prowadzących, jako wrogów przyszłości narodowej, traktować musimy. Istotnie narodowe stanowisko musi polegać na dążeniu do tego, ażeby samoistny nasz dorobek cywilizacyjno-narodowy jak najbardziej powiększyć, indywidualności naszej kulturalnej jak największą treść nadać i siłom narodowym jak najszersze pole działania otworzyć.

Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwowa. Podział polityczny narodu rozkłada jego siły i obniża doniosłość jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii oparta, nietylko krępuje swobodę działalności politycznej, która oprócz interesu narodowego liczyć się w tych warunkach musi z interesem państwowym, ale bezpośrednio lub pośrednio powstrzymuje również swobodny rozwój życia narodowego w różnych dziedzinach. Dlatego to *stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nietylko nie może się zrzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań. Z naszego stanowiska, wszystko co zbliża nas do tego celu, do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś, co nas od niego oddala, jest złem — i to jest właściwa miara w rzeczach polityki narodowej.*

Środków wszakże, którymi ten cel w bliższej lub dalszej przyszłości będzie urzeczywistniony, dziś nie można obliczyć, ani warunków, w których to się stanie, konkretnie przedstawić. O tem zadecyduje nietylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych i postęp w dążeniach, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt, nawet w przededniu częstokroć przewidzieć nie może. Naród zaś, który chce żyć i postępować, musi dążyć do tego, ażeby dziś, na obecnie istniejącym gruncie jak najszersze łożysko sobie wyryć i w nie prąd swego życia skierować, ażeby dziś żyć jak najintensywniejszem życiem narodowem i jak najszybciej siły swoje zbiorowe pomnażać, pogłębiając w sobie świadomość ogólnych dążeń. *Program więc narodowy na dzień dzisiejszy streszcza się w tem, ażeby, wziąwszy za podstawę istniejące warunki polityczne, w warunkach tych osiągnąć jak największą sumę składników życia narodowego i tak te warunki wszelkimi dostępnymi nam środkami przekształcać, ażeby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom i coraz bardziej zbliżały chwilę, w której rozwiniemy życie narodowe w całej pełni.*

Co do strony społecznej programu, to *demokratyzm* nasz określa się dążeniem do przekształcenia społeczeństwa na organizacyę samoistnych obywateli, decydujących świadomie o swoim losie. Opierając się na uznaniu faktu, iż dzięki postępowi oświaty odbywa się obecnie szybki rozwój samodzielności społecznej i politycznej ludu wespół z rozwojem świadomości narodowej, oraz uznając fakt ten za najważniejszy objaw naszego życia współczesnego i podstawę przyszłości, uważamy, iż dziś właśnie należy wszelkiemi siłami dążyć do tego, ażeby lud co rychlej wziął czynny i bezpośredni udział w życiu politycznem, w naszych dążeniach narodowych i we wszelkich sprawach społecznych. Równouprawnienie społeczne ludu jest dla nas niemniej ważnym celem, jak wzrost sił narodowych oraz uzyskanie odpowiednich warunków dla pełnego rozwoju narodowego życia, że zaś z przenikaniem świadomości społecznej i politycznej w masy ludowe idzie w parze narodowe ich uświadomienie, z ich udziałem zaś w sprawach publicznych wzrasta napięcie narodowego życia, przeto uważamy, iż w dzisiejszym układzie stosunków społecznych i politycznych interesy ogólne ludu są równoznaczne z interesami narodu. *Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszem miejscu interesy duchowe i materyalne warstw ludowych, podporządkowując im, gdzie tego potrzeba, interesy warstw innych.*

Przez lud rozumiemy wszystkie te warstwy społeczeństwa, które dotychczas przez upośledzenie kulturalne były usunięte od świadomego udziału w życiu narodowem i pozbawione wpływu na poprawienie swego bytu materyalnego i duchowego, pozbawione zdolności do samoistnej obrony swoich interesów. Nie uważamy, ażeby którakolwiek z klas ludowych była uprawniona do hegemonii nad resztą, ale przeciwnie pragniemy, żeby wszystkie rozwijały się samoistnie, zgodnie z duchem czasu, żeby każda wniosła w życie narodowe dążenia i aspiracye, będące naturalnym wytworem jej ustroju duchowego i warunków bytu. Nie widząc, ażeby w dzisiejszych stosunkach społecznych dojrzała już jakakolwiek zasadnicza reforma, jakiś przewrót ustroju ekonomicznego, dający się ująć w pozytywny program, uważamy, iż dziś walka o materyalne i duchowe interesy ludu musi się odbywać przez *oświecanie mas ludowych, uświadamianie ich co do interesów własnych i wyrabianie w nich zdolności do samoistnej tych interesów obrony, przez dążenie w prawodawstwie do zmniejszenia ciężarów, przygniatających klasy ludowe, wreszcie przez zaprawianie ich do życia politycznego*, dojrzałość bowiem polityczna ludu jest najpewniejszą rękojmią jego lepszej przyszłości.

Zaznaczyć musimy, iż niema tu mowy o dwóch programach — narodowym i demokratycznym, zlewają się one bowiem w jednę organiczną całość, dopełniając się nawzajem i nawzajem znajdując w sobie oparcie. Związek ten jest tak naturalnym i ścisłym, że po ustąpieniu z zajmowanego stanowiska w jednej dziedzinie stosunków, reszta programu traci swą siłę i podstawę. Mamy jeden kierunek, jeden program — demokratyczno-narodowy, będący naturalnym wytworem warunków naszego współczesnego życia, nie w jednej, ale we wszystkich trzech dzielnicach polskich. Jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, uważamy się za *stronnictwo ogólno-polskie, przedstawiające inte-*

resy całego narodu, a tem samem całego ludu polskiego we wszystkich dzielnicach. Jeżeli zaś nasz program szczegółowy ma na względzie interesy jednego tylko zaboru rosyjskiego, to znaczy, że na tym gruncie w praktycznej działalności wyprobowany i do miejscowych warunków przystosowany został.

Wzięcie za podstawę w działaniu istniejących stosunków politycznych obowiązuje nas do określenia swego stanowiska wobec ustaw państw, do których ziemie polskie należą.

Istniejący porządek prawno-polityczny uznajemy za fakt, z którym liczyć się nakazują względy praktyczne, i bierzemy go za podstawę w politycznem działaniu. Tem wszakże stwierdzamy go tylko i bierzemy w rachubę, nie podnosząc go bynajmniej do zasady, ani nie robiąc z niego formuły naszej polityki narodowej. Przestrzegamy ustaw państwa, pod którego władzą żyjemy, ile są one dla nas korzystne lub przynajmniej nieszkodliwe, zwłaszcza jeżeli ustrój tego państwa umożliwia nam działalność legalną w duchu narodowym, zapewniając nam możność zaspokojenia na drodze prawnej tych potrzeb, które uważamy dziś za niezbędne, bez których zaspokojenia mowy być nie może o jakimkolwiek narodowym rozwoju. Działalność nielegalna nietylko nie jest potrzebną, ale nawet nie może mieć szerszego znaczenia tam, gdzie prawa państwowe nie stawiają nam przeszkód, nie dających się w drodze legalnej usunąć, i pozwalają na działalność polityczną, chociażby ograniczoną, ale jawną i uznaną formalnie. Ale nie możemy rządowi państwa pozostawiać decydowania o tem, jakie nam należą się granice narodowego rozwoju, nie możemy rozwoju tego czynić zależnym od tego, czy rząd chce nas uciskać, czy tolerować. Tam więc, gdzie ustawy państwowe powstrzymują rozwój naszego życia narodowego i nie zapewniają możności zaspokojenia najniezbędniejszych jego wymagań musimy je przekraczać zawsze, ilekroć okaże się tego potrzeba. Zasada lojalności, a nawet legalności, stosowana konsekwentnie względem rządów obcych, prowadzi do całkowitego uzależnienia rozwoju narodowego od woli tych rządów i, jako taka, równa się nielojalności względem własnego społeczeństwa, zgubnej dla jego interesów, dla całej jego przyszłości. Zresztą stosunek do państwa i jego ustaw jest dla nas wyłącznie sprawą taktyki politycznej, nie podlegającej żadnym stałym i bezwzględnym zasadom, decydować musi w tej sprawie, a więc w wyborze środków i sposobów działania ścisły rachunek prawdopodobnych zysków i strat. Biorąc tedy za podstawę działalności istniejące warunki polityczne, trzeba przedewszystkiem wyzyskać wszelkie legalne środki działania, które nam zapewnia obecny stosunek prawnopolityczny do państwa, następnie zaś te niezbędne warunki i czynniki rozwoju narodowego, których na drodze legalnej osiągnąć nie można, wytwarzać i odpowiednio do potrzeb naszych przekształcać za pomocą działania nielegalnego, dopóki prawnego w danej sferze gruntu się nie pozyska. Gdy z jednej strony ważną jest potrzebą, ażeby prawa, które społeczeństwo nasze w danem państwie, chociaż w szczupłym zakresie, posiada, nie były fikcyą, ale żeby ogół korzystał z nich i wyzyskiwał je w całej pełni, to z drugiej tam, gdzie państwo zbyt już daleko się posuwa w krępowaniu ustawami swobody działania w duchu potrzeb narodu, niemniej ważne jest umiejętne działanie nielegalne, które obok zaspokojenia pewnych doniosłych wymagań życia, musi prowadzić do zniesienia naruszanych ustaw: w państwie bowiem niekonstytucyjnem, w którem władza prawodawcza należy formalnie do monarchy, a faktycznie znajduje się naogół w rękach rządu, jedyną skuteczną drogą wykazania szkodliwości ustawy i dążenia do jej zmiany jest przekraczanie jej jak najczęstsze. Społeczeństwo, nie mogąc się wypowiedzieć w ciałach prawodawczych i oddać tam głosów przeciw danym ustawom, działalnością nielegalną wykazuje rządowi, które ograniczenia chce przedewszystkiem usunąć, i zmusza go poniekąd do ich usunięcia, do ulegalizowania dążeń i faktów, ujawniających się coraz częściej w życiu wbrew prawu. Innemi słowy, w państwie prawnem (o ile ono, ma się rozumieć, samo swe prawo, swą konstytucyę szanuje) działalność przeciw prawu jest niepotrzebną, tam wszakże, gdzie prawa obywatelskiego niema, gdzie rządzi dowolność i samowola władz, społeczeństwo posiadające jakie takie wyrobienie polityczne i poddane calemu szeregowi ustaw, przeciw niemu właśnie skierowanych, bez działalności nielegalnej obejść się nie może.

Streściwszy w słowach powyższych zasady ogólne, stanowiące punkt wyjścia dla całej działalności i określające jej charakter, przystępujemy obecnie do wyszczególnienia punktów programu praktycznego, którym stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim w działalności się kieruje.

I. PROPAGANDA ZASAD.

W przekonaniu, iż brak konsekwencyi i większa część fałszywych kroków w postępowaniu politycznem ma swoje źródło u nas w nieznajomości ogólnych czynników życia politycznego, w braku wiadomości prawno-politycznych i nieznajomości ustawodawstwa miejscowego, w niedostatecznem poznaniu własnego społeczeństwa, jego sił i przyrodzonych dążności oraz jego najważniejszych potrzeb, wobec tego, że brak publicznego życia politycznego nie zmusza ludzi do zdobywania w tym kierunku wiadomości, za pierwsze swe zadanie uważamy podniesienie w społeczeństwie naszem poziomu wykształcenia politycznego jako głównej podstawy wszelkiej rozumnej i konsekwentnej politycznej działalności. Rozwijając, zwłaszcza śród młodszego pokolenia inteligencyi, zamiłowanie do nauk politycznych i pomnażając nasze piśmiennictwo odpowiedniemi wydawnictwami, będziemy wszakże dążyli przedewszystkiem do tego, ażeby przy pomocy wydawnictw popularnych najgłówniejsze wiadomości polityczne rozpowszechniały się śród szerokich mas społeczeństwa.

Co do propagowania naszego w szczególności kierunku uważamy za konieczne zwrócić uwagę na to, ażeby szerząc go żywem słowem i przez odpowiednie wydawnictwa kłaść nacisk na całość programu, na jego organiczną jedność i nierozdzielność. Szczepienie programu w społeczeństwie, zwłaszcza zaś w warstwach ludowych przy pomocy wszelkich możliwych środków (których wyliczanie tu jest zbyteczne) jest pierwszym obowiązkiem każdego, kto się za członka stronnictwa uważa.

II. AKCYA POLITYCZNA.

1. Jako stronnictwo demokratyczne na pierwszem stawiamy miejscu samodzielną akcyę polityczną ludu, będącego realną siłą, w której program demokratyczno-narodowy znajduje oparcie i przez którą

cele jego urzeczywistnione zostaną. Tu przedewszystkiem zwracamy uwagę na instytucye, stanowiące właściwe dla akcyi politycznej pole, tak na wszelkie istniejące lub mogące w przyszłości istnieć instytucye samorządu oraz na stowarzyszenia, których działalność do celów narodowych i politycznych w całości lub w części skierować można.

W zaborze rosyjskim, zwłaszcza zaś w Królestwie Polskiem, jedyną dotychczas instytucyą jawną, w której działalność polityczna ludu rozwinąć się może jest instytucya samorządu gminnego. Zadaniem naszem jest wyświetlać ludowi znaczenie tego samorządu i przyuczać go do odpowiedniego użytkowania z instytucyi gminnych. Przy szerszem rozwinięciu świadomej swych celów działalności ludu w gminie wytworzyć się muszą w myśl ogólnych dążeń naszych stałe, kierownicze dla niej zasady, wreszcie szczegółowy tej działalności program. Główne zadania tej akcyi są:

a) zapewnienie gminie tej przynajmiej samodzielności, którą jej ustawy przyznają, a którą samowola administracyi znosi, i stopniowe rozszerzenie atrybucyi gminy w miarę dziś już niewątpliwych wymagań życia. Uważając, iż lud najlepiej politycznie się wyrabia i dojrzałość obywatelską osięga, samodzielnie kierując najbliższemi mu i najlepiej znanemi sprawami publicznemi, przywiązujemy szczególne znaczenie do instytucyi samorządu gminnego, obok bowiem dzisiejszego swego znaczenia w życiu społeczeństwa, może ona być szkołą, przygotowującą lud do udziału w szerokiem życiu politycznem przyszłości;

b) przywrócenie praw języka polskiego w administracyi gminnej, sądownictwie gminnem i szkole ludowej. Wymagają tego nietylko względy narodowe, ale i prawidłowe funkcyonowanie wspomnianych instytucyi, służących ludności, która naogół językiem rosyjskim nie włada.

2. W tym samym duchu, chociaż w odmiennym zakresie działania korzystać będziemy z wszelkiej instytucyi samorządu, któraby w przyszłości w Królestwie mogła powstać. Broniąc ich samodzielności i dążąc do rozszerzenia ich atrybucyi, starać się będziemy o usunięcie tych stron organizacyi wszelkiej instytucyi samorządu, które obce są miejscowym potrzebom i charakterowi społeczeństwa polskiego i które mają na celu nagięcie nas do typu urządzeń obcych. Obok tego domagać się musimy wyłącznego używania języka polskiego we wszelkich, mogących w Królestwie istnieć, instytucyach samorządu, w takich zaś samych instytucyach na Litwie i Rusi równouprawnienia języka polskiego oraz zapewnienia w nich żywiołowi polskiemu należnego wpływu, umożliwiającego mu działanie w duchu potrzeb narodowości naszej.

3. Wszelkie instytucye publiczne i stowarzyszenia, jeżeli nie mają na celu połączenia we wspólnej działalności Polaków i Rosyan i używają wyłącznie języka polskiego, poczytujemy za instytucye narodowe. O ile przeznaczenie ich do tego się nadaje, uważamy za konieczne rozwijać w nich, w myśl naszego programu, działalność, która powinna obejmować w naszych warunkach wszelkie instytucye publiczne, mogące mieć polityczne znaczenie. Zgodnie z tą zasadą popieramy w miarę możności wszelkie objawy i postacie działalności zbiorowej zorganizowanej, chociażby wcale zadań politycznych nie miały, jak wszelkie stowarzyszenia ekonomiczne itp. Za sprawę szczególnie ważną uważamy organizowanie działalności zbiorowej śród ludu miejskiego i wiejskiego, ze względu na jej znaczenie polityczno-wychowawcze.

4. W tych wypadkach, w których rozwinięcie akcyi politycznej jest konieczne, a w których nadanie jej postaci legalnej nie okazuje się możliwem, w programie naszym leży działanie nielegalne, nie wyłączające nawet jawnych wystąpień nielegalnych, o ile w danym wypadku i w danej postaci okażą się one właściwemi i pożytecznemi.

III. SPRAWY KOŚCIELNE.

Nie stojąc na stanowisku wyznaniowem w działalności politycznej. uważamy wszakże za jedno z głównych jej zadań w warunkach obecnych energiczną obronę praw i interesów wyznania i kościoła katolickiego tam, gdzie one są zagrożone. Obrona tych praw i interesów jest możliwą i konieczną nawet wbrew hierarchii kościelnej, gdyby ta przez błędną politykę dobrowolnie uszczuplać zakres ich chciała, ze szkodą dla samego kościoła i sprawy narodowej.

IV. OŚWIATA LUDU.

1. Oświata ludu, która musi poprzedzać wszelką działalność polityczną w duchu demokratycznym i jej towarzyszyć, posuwa się głównie dwiema drogami — przez szkołę ludową i przez czytelnictwo, przez rozpowszechnianie odpowiedniej literatury ludowej. Co do szkoły, to zorganizowana przez rząd rosyjski u nas szkoła ludowa, wiejska i miejska, ma na celu nie oświatę, ale rusyfikacyę i demoralizacyę polityczną. Odegrywając niezmiernie małą rolę w rozpowszechnianiu nawet umiejętności czytania i pisania, ogromna bowiem większość mieszkańców kraju pozyskuje tę umiejętność przez naukę domową, wyrządza ona szkody moralne ludności, wprowadza obce naleciałości kulturalne i przeciwdziała uświadomieniu narodowemu. Wobec tego, my szkole ludowej, takiej, jaką dziś ona jest, bezwzględnie przeciwdziałamy nietylko więc nie możemy domagać się powiększenia liczby szkół ludowych, jak to czynią inne stronnictwa, ale uważamy za właściwe prowadzić śród ludności agitacyę przeciw korzystaniu z nich i za odmawianiem na ich utrzymanie funduszów. Domagać się musimy przy każdej sposobności szkoły z językiem wykładowym polskimi z programem, odpowiadającym potrzebom narodowym i społecznym naszego ludu. Dopóki szkoły takiej nie otrzymamy, uważamy za konieczny warunek postępu rozwijanie w dalszym ciągu i coraz szerzej szkolnictwa i nauczania tajnego w celu szerzenia prawdziwej oświaty polskiej.

2. Koniecznym warunkiem prawdziwej oświaty jest posiadanie literatury ludowej, dotyczącej przedewszystkiem znajomości kraju ojczystego, jego dziejów i położenia obecnego oraz potrzeb społeczeństwa. O ile przepisy władzy tamują rozwój tego rodzaju piśmiennictwa wytwarzać musimy i rozpowszechniać literaturę ludową nielegalną. Narówni

z tem do działalności naszej należy zakładanie czytelni ludowych, ze szczególnem uwzględnieniem w nich książek historycznych i politycznych, organizowanie odczytów popularnych itp., słowem podawanie ludowi wszelkiemi drogami tych wiadomości przedewszystkiem, które mogą przyspieszyć polityczne jego uświadomienie.

V. PRASA.

Dla uchronienia społeczeństwa od zaniku myśli politycznej i dla umożliwienia należytego jej rozwoju uważamy za niezbędne: swobodne i dokładne informowanie ogółu o stosunkach politycznych i zdarzeniach życia bieżącego w kraju i innych dzielnicach polskich, swobodną krytykę działalności władz, instytucyi publicznych oraz wszelkiej publicznej działalności, wolną dyskusyę w prasie o dążeniach narodu i jego potrzebach — i dopóki dziennikarstwo nasze nie otrzyma w tym względzie od rządu swobody, dopóty ogromne znaczenie przypisujemy rozwojowi prasy nielegalnej, którą tworzyć i coraz szerzej rozpowszechniać musimy.

VI. WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Nie mając wolności organizowania szkół polskich i licząc się z faktem istnienia szkoły średniej rosyiskiej, której obecnie ani usunąć, ani ignorować nie możemy — stanowisko swoje wobec niej musimy sprowadzać do walki z jej szkodliwym wpływem oraz do uzupełnienia jej braków, zwłaszcza tych, które przedstawia ona ze stanowiska narodowego. W programie więc naszym leży stworzenie po za szkołą rządową i jak najszersze rozpowszechnienie systemu wychowania narodowego, obejmującego przedewszystkiem naukę: *a*) języka polskiego. *b*) piśmiennictwa ojczystego, z należytem uwzględnieniem wybitniejszych dzieł, zakazanych przez cenzurę rosyjską, *c*) dziejów ojczystych, do ostatnich czasów, że szczególnem uwzględnieniem okresu porozbiorowego, wreszcie *d*) naukę o kraju ojczystym, z uwzględnieniem stosunków politycznych i społecznych wszystkich dzielnic polskich. Wychowanie narodowe, które w dzisiejszych warunkach musi być prowadzone tajnie, winno, prócz kształcenia w zaniedbanym przez szkołę kierunku, obejmować także przeciwdziałanie szkodliwym wpływom moralnym szkoły, a więc dbać o wyrobienie charakteru, samodzielności, odwagi i t. d.

VII. WALKA O INTERESY EKONOMICZNE LUDU.

W wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających stoimy bez zastrzeżeń po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu społecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacya ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może. Dlatego, nie nakreślając w tym względzie daleko prowadzącej drogi reform społecznych, nie mogących dziś przedstawiać pewności, iż zgodne są z naturalnym kierunkiem rozwoju społecznego, że zatem mają wartość praktyczną, poczytujemy za pierwsze zadanie stronnictwa prawdziwie demokratycznego, równolegle z podnoszeniem wszelkimi środkami dobrobytu warstw pracujących, wyrabianie w nich tych zdolności, które umożliwią im samoistne działanie i wcielanie w życie swych dążeń i ideałów. Spełnienie tego zadania możliwe jest tylko przez:

a) zapoznawanie warstw pracujących z prawami współczesnego życia ekonomiczno-społecznego, z odbywającą się w tem życiu walką interesów i uświadamianie im ich położenia, interesów i właściwych dróg działania ku ich obronie. Nie sprowadzając rozwoju stosunków ekonomicznych do walki klas i nie uznając za właściwe rozżarzania nienawiści i zaostrzania przeciwieństw klasowych, jako czynników nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących, uważamy swoją drogą wskazywanie tym warstwom dróg, na których najskuteczniej o interesy swoje walczyć mogą za pierwsze zadanie demokratyczno-narodowej działalności. Również, uważając za przeciwnarodowe i przeciwdemokratyczne całkowite wyodrębnianie ludu od reszty społeczeństwa i wyrabianie w nim barbarzyńskich przesądów względem najwyższych ideałów etycznych, będących rezultatem wiekowej tradycyi życia cywilizacyjnego, między innemi, względem ideałów i dążeń narodowych, uważamy za konieczne otwierać mu oczy na odrębne jego położenie w dzisiejszym społeczeństwie, na jego wydziedziczenie i wyrabiać w nim aspiracye do samoistnego udziału w regulowaniu stosunków społecznych;

b) rozpowszechnianie między ludem form działania, w których wyrabia się samodzielność i solidarność społeczna, a więc działania zbiorowego, przedewszystkiem w stowarzyszeniach i spółkach, kredytowych, zarobkowych, spożywczych, zawodowych i t. p. organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do doraźnej obrony jego interesów;

c) zaprawianie ludu w umiejętnem wyzyskiwaniu istniejących praw dla swych interesów i dla swej samoistnej działalności, tam zaś, gdzie prawa tę działalność krępują, w odpowiedniem rozwijaniu działalności nielegalnej;

d) domaganie się i wywoływanie możliwymi środkami konieczności reform ustawodawczych, jak rozszerzenia prawodawstwa fabrycznego w duchu dla robotników korzystnym, większej swobody stowarzyszania się w celach społecznych i ekonomicznych i t. p.

VIII. FUNDUSZE PUBLICZNE.

Wszędzie potrzeby ogólne społeczeństwa zaspakajane są bądź ze skarbu państwa, zasilanego podatkami obywateli, bądź z funduszów publicznych, zbieranych przez stowarzyszenia i instytucye społeczne i pochodzących z dobrowolnej ofiarności ogółu. Wobec tego, iż u nas rząd obcy ignoruje mnóstwo najistotniejszych potrzeb narodu i że z drugiej strony znaczna część podatków, zbieranych w naszym kraju, obracana jest bezpośrednio na szkodę naszego ogółu, znaczenie wszelkich funduszów publicznych, mających swe źródło w dobrowolnej ofiarności społeczeństwa i pozostawionych do rozporządzenia instytucyom i stowarzyszeniom, bądź legalnym, bądź nielegalnym, jest u nas bez porównania większe, niż gdzieindziej. Tymczasem, warunki polityczne, utrudniające należyte zorganizowanie ofiarności na cele publiczne, sprawiają, iż mała tylko cząstka społeczeństwa bierze u nas udział w zasilaniu funduszów publicznych i ofiarność w naszym kraju, w porównaniu z innymi, przedstawia się niesłychanie nisko,

z drugiej zaś str ny słabe zainteresowanie się społeczeństwa instytucyami publicznemi i też warunki polityczne, utrudniające ich kontrolę, pozwalają na to, ażeby zabrane już fundusze publiczne były używane najniewłaściwiej. Zważywszy to, zaliczamy do najważniejszych swych obowiązków pobudzanie wszystkich warstw społeczeństwa do jak najszerszej ofiarności na wszelkie potrzeby publiczne, a jednocześnie utrzymywanie uwagi społeczeństwa przy instytucyach publicznych, w celu należytej ich kontroli, gdzie ta jest tylko możliwą. Dbając przedewszystkiem o gromadzenie środków na te cele, które program nasz stawia na pierwszem miejscu, jako najważniejsze, dążymy swoją drogą do tego, ażeby każdy członek społeczeństwa w miarę możności przyczyniał się dobrowolnie do powiększania środków na cele narodowe, zwracając swą ofiarność w tym kierunku, który mu jego przekonania dyktują.

Wszelki program praktyczny jest sformułowaniem dążeń i charakteru działalności stronnictwa w danej chwili, w danych warunkach. Warunki działalności wszakże zmieniają się prędzej lub wolniej, ale nieustannie, więc i program praktyczny jednych formuł trzymać się stale nie może. Pozostają niezmiennemi tylko ogólne zasady stronnictwa. W miarę więc rozwoju stosunków społecznych i politycznych i program nasz, przystosowując się do nich, musi się w poszczególnych punktach uzupełniać i przekształcać. Działalność stronnictwa musi z każdym dniem torować sobie nowe drogi, a nawet opuszczać te, które w nowych warunkach okazały się niestosownemi — w tem właśnie, równie jak w sile działania, leży żywotność wszelkiej partyi i wartość jej dla społeczeństwa. Zresztą, żaden program nie może być zupełnym i doskonałym, nie leży bowiem w mocy umysłu ludzkiego ogarnąć i należycie pojąć wszystkie stosunki i wszystkie potrzeby życia społecznego. Zawsze pozostaje pole do uzupełnień, do naprawy błędów — i to musi być nieustanną pracą przyszłości.

»*NASZA SPRAWA*«.

II.

W systemie polityki międzynarodowej »nasza sprawa« — zdaniem p. Skarzyńskiego, nie istnieje zgoła. Jest to wyrażenie, conajmniej niedokładne, czuje to sam autor i wyjaśnia dalej, że sprawa polska nie zajmuje dziś gabinetów i dyplomatów, nie jest, mówiąc po galicyjsku, aktualną, jak np. sprawa wschodnia, egipska i t d. Naród polski, jeżeli chce oprzeć byt swój na podstawach realnych, musi zasadniczo odróżniać »kwestyę polską, międzynarodową, europejską od naszej sprawy w obrębie trzech zaborów. Pierwsza jest dziś »fantasmagoryą«, ale autor zastrzega się, że zdanie jego dotyczy niedawnej przeszłości i najbliższej przyszłości — do »terminu wybuchu ogólnej wojny europejskiej«, po której, prawdopodobnie, nastąpi inne rozwiązanie kwestyi polskiej, niż w r. 1815.

Na ten temat snuć można dowolne kombinacye, ale my kwestyę polską, jako »naszą sprawę« pojmować możemy tylko w obrębie trzech mocarstw, do których jesteśmy przyłączeni.

Niewątpliwie, ale i w obrębie trzech mocarstw nasza sprawa dwojako może być pojmowaną: jako sprawa naszego stosunku do każdego z tych rządów i jako sprawa wzajemnego ich stosunku do siebie ze względu na nas. W tem drugiem znaczeniu nasza sprawa jest zarazem sprawą, czy, jak odróżnia p. Skarzyński, kwestyą międzynarodową, chociaż trzy tylko państwa bezpośrednio obchodzi, niektóre inne pośrednio albo nie obchodzi wcale. Wielka wojna europejska wydaje mi się »fantasmagoryą«, ale prawdopodobna niedawno jeszcze wojna między Niemcami i Austryą a Rosyą dlatego może właśnie nie nastąpiła, że mężowie stanu, kierujący polityką tych państw, przewidywali konieczność innego, niż w r. 1815 rozwiązania kwestyi polskiej, a żadna, nawet tymczasowa kombinacya, zwłaszcza dla Niemiec nie była pożądaną. Po wojnie nastąpićby musiały zmiany terytoryalne, Niemcy zaś nie życzą sobie ani przyłączenia do swych posiadłości nowych ziem polskich, ani wzmocnienia znacznego żywiołu polskiego w Austryi, rozumiejąc doskonale, że w tym drugim wypadku prędzej czy później musiałyby prowadzić z nią walkę o swoje kresy wschodnie. Gdyby zaś zwyciężyła Rosya i zagarnęła np. Galicyę, w naturalnej konsekwencyi dążyłaby następnie do owładnięcia nietylko Poznańskiego, ale i Górnego Śląska, Prus Zachodnich i Wschodnich. W polityczno-wojskowej literaturze rosyjskiej są dzieła, wyraźnie o potrzebie zdobycia tych prowincyi mówiące, jest nawet mapa, na której wykreślono przyszłą, zachodnią granicę caratu od Słupia na Pomorzu do Ostrawy Morawskiej.

Jeżeli więc nie w każdej chwili, to w pewnych wypadkach wtedy, kiedy sprzeczność interesów państw zaborczych ostrzej się zaznacza, kwestya polska musi się znaleźć zawsze »na stołach mężów stanu i dyplomatów«, przynajmniej w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu, a w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie zadawać sobie musimy pytanie: po której stronie stanąć mamy, z czyjemi dążeniami i interesami łączyć powinniśmy w danych warunkach naszą sprawę.

Piękny to frazes, ale tylko frazes, że nasza sprawa z międzynarodową polityką dzisiejszą nie ma nic wspólnego, że wzajemnie się wyłączają, »bo nasza sprawa należy do kwestyi z gruntu etycznych, podczas gdy etyka z dzisiejszej polityki międzynarodowej całkiem jest wykluczoną«.

Nasza sprawa dlatego właśnie, że jest z gruntu etyczną, musi walczyć z pozbawionemi wszelkiego podkładu moralnego dążeniami dzisiejszej polityki międzynarodowej, a więc ścierać się z niemi czynnie, nie zaś poprzestawać na biernem »niesprzeciwianiu się złu« i wyczekiwaniu dopóki brutalne i samolubne zapędy nie zniszczą się wzajemnie.

»Zupełna neutralność i lodowata oziębłość« może być właściwem określeniem zachowania się naszego nawet w zaborze pruskim w pewnych tylko warunkach. Na dzisiaj jest to zapewne wskazanie odpowiednie, ale tylko na dzisiaj, bo w polityce nie wolno być nigdy biernym.

P. Skarzyński twierdzi, że ponieważ ogólnej wojny »ani wywołać nie możemy, ani ją wywołać chcemy«, wiedząc, że na nas głównie spadnie jej ciężar bez żadnej rękojmi pomyślnego dla nas jej wyniku, więc »logiczną konsekwencyą tych rozmyślań może być tylko liczenie się z faktycznem położeniem i pojmowanie naszej sprawy w obrębie trzech mocarstw, do których na czas nieograniczony w myśl panującego międzynarodo-

dowego systemu politycznego przyłączeni jesteśmy«. Sądzi więc, że tylko »sposób, w jaki ta myśl jasna i prosta przez rządy zaborcze i naszych polityków ugodowych wykładaną i narzucaną bywała, jest powodem, że w prostych i uczciwych, przytem gorących masach przyjąć się nie mogła«. Tymczasem polityka ugodowa dlatego przedewszystkiem nie może zyskać w społeczeństwie naszem silnej podstawy, że właśnie ogranicza politykę polską obrębem tego mocarstwa, w którem w danej chwili powstała, że zaleca lojalność względem każdego z nich i obraża pośrednio poczucie jedności interesów narodowych. Przykład Galicyi dowodzi, że nietylko porozumienie się z rządem jest możliwem, ale że nawet lojalizm względem dynastyi i państwa godzi się w pewnej mierze z poczuciem patryotycznem, a godzi się dlatego, że — słusznie czy niesłusznie — zsolidaryzowano nasz interes narodowy z interesami monarchii austro-węgierskiej. Zboczenia naszej polityki narodowej odbywały się zawsze w kierunku rusofilstwa lub austrofilstwa. Najsurowiej sądząc te zboczenia, można je wszakże zrozumieć i, jeżeli nie usprawiedliwić, to wytłomaczyć. Logicznie przynajmniej nasza polityka narodowa, będąc austrofilską lub rusofilską, a nawet w wyjątkowych okolicznościach prusofilską, może pozostać narodową. Ale taka polityka ugodowa, która w każdym zaborze zaleca porozumienie się z państwem, solidaryzowanie naszych interesów i dążeń z jego interesami i dążeniami, przestaje być polską, jest tylko poznańską, galicyjską, warszawską, nie jest już »naszą sprawą« ogólną, tylko separatyzmem prowincyonalnym, zrywającym jedność narodową. Polityka ugodowa w zaborze pruskim zgrzeszyła nietylko tem, że była miejscową odmianą wstrętnego uczuciom narodu trójlojalizmu, lecz i tem w dodatku, że prześlepiła niemożliwość zasadniczą pogodzenia naszych dążeń narodowych z dążeniami państwa pruskiego.

Zalecanie lojalnego stosunku do rządu, jako zasady obowiązującej bezwzględnie w każdym z trzech zaborów — to wspólny i główny błąd polityki ugodowej, błąd, który i p. Skarzyński zresztą zaznacza, wykazując, że ponieważ stosunek trzech rządów do narodowości polskiej jest bardzo rozmaity, więc i nasz stosunek do nich był, jest i będzie nierówny. Naszem zdaniem, stosunek rządu do narodowości polskiej nie może wyłącznie, ani nawet przeważnie określać naszego postępowania politycznego, dla którego jedyną wskazówką powinien być nasz intereres własny, dobro naszej sprawy, chociażby to wymagało nawet wyrzeczenia się korzyści doraźnych.

Zaznaczywszy, że odmienne pojmowanie patryotyzmu, wyłączność pruska uniemożliwia »prawdziwie ludzki *modus vivendi* pomiędzy Polakami i Niemcami«, p. Skarzyński wykazuje następnie, że »germanizacya i rusyfikacya to dwie siostry duchowe, dwa produkty pokrewnych duchów«. Oba państwa — Rosya i Prusy — powstały drogą podbojów, w obu przeważa »zmysł wojowniczy, zaborczy, organizacyjny, dorobkowy, nie znający żadnych względów dla nikogo i niczego, gdy chodzi o potęgę państwa i dynastyi«.

Pociesza się jednak autor, że »obiedwie rasy (słowiańska i germańska)« nie wytworzyły dotąd czystych produktów swego ducha«, że »tak w duchu czysto słowiańskim, jak w duchu czysto germańskim leżą ideały jak największego poszanowanowania praw i wolności osobistej jednostek«. Wkraczając w dziedzinę »ducha« i »rasy«, schodzi p. Skarzyński nietylko z naukowego, ale z realnego gruntu. Nauka nie zna wcale rasy słowiańskiej ani germańskiej, są tylko grupy językowe słowiańska i germańska, są tylko kultury rosyjska, polska, pruska, ni miecka, które nazwać można wytworem ducha narodów, różniących się pochodzeniem i zorganizowanych pod działaniem odmiennych wpływów. Polityka liczyć się powinna z poczuciem pokrewieństwa szczepowego, bo dziś jest już ono czynnikiem realnym, jakkolwiek sztucznie wytworzonem zostało w dziedzinie literackiej, ale rozprawianie o wielkiej federacyi słowiańskiej, którą kiedyś Rosya wytworzy — to nawet nie »muzyka przyszłości«, to mrzonka, nie mająca w warunkach rzeczywistych żadnej podstawy. Solidarność ludów słowiańskich w Austryi, lub na półwyspie bałkańskim opiera się na wspólności istotnej lub urojonej interesów wobec wspólnego wroga. Po za tem niema żadnego uzasadnienia i zajmowanie się tą mrzonką nietylko nie pomaga »pochwycić kierunku, w którym teraźniejszość płynie w przyszłość«, ale właśnie fałszywie ten kierunek oznacza.

Te hazardowne wycieczki w krainę złudzeń politycznych, to lubowanie się »muzyką przyszłości«, w której, z powodu zbyt wielkiego jej oddalenia, tonów zasadniczych odróżnić nie można — niejednokrotnie przeszkadzają autorowi w ocenianiu warunków realnych i w wyciąganiu z nich odpowiednich wskazań praktycznych. Trafnie określa autor charakter monarchii pruskiej i caratu, uzasadnia, chociaż nie formułuje tego, że pomiędzy dążeniami tych państw a »naszą sprawą« nie może być żadnego kompromisu, dowodzi, że kiedyś musi nastąpić starcie pomiędzy Rosyą i Niemcami, »zderzenie się dwóch olbrzymich sił przeciwległych«, które wtedy, według praw mechaniki elementarnej, potrzaskają się nawzajem. Następnie, jak gdyby przerażony możliwością takiej katastrofy, szuka uspokojenia w wymarzonej sielance i przewiduje nawet chwilę, kiedy »duch czysto-germański« i »duch czysto-słowiański« i obie rasy »w zgodzie będą mogły żyć obok siebie«.

W trzech ostatnich rozdziałach swej pracy rozbiera p. Skarzyński szczegółowo stosunek odłamów narodu polskiego do rządów zaborczych. Stosunek ten w zaborze austryackim uważa za normalny i dla narodowości naszej pomyślny, ale słusznie dowodzi, że wobec odmiennego postępowania rządu »inną trzeba marszrutę i instrukcyę uznać za właściwą dla Polaków w zaborze rosyjskim i pruskim, niż dla Galicyan«. Tych odmiennych warunków nie uwzględniają ugodowcy, zalecając jednakową normę postępowania społeczeństwu naszemu we wszystkich zaborach i świadomie nawet fałszują prawdę historyczną, bo, jak zaznacza p. Skarzyński: »nie można twierdzić jakoby Polacy w Austryi samem swem zachowaniem się wobec państwa spowodowali byli to państwo do traktowania ich sprawiedliwie i życzliwie«. Ze sposobu, w jaki rozwija się »nasza sprawa« w Austryi, wynika pewnik niewzruszony, że pierwszem warunkiem znośnego stosunku ludności podbitej do państwa jest wola rządu, postanowienie uregulowania tego stosunku. Najlojalniejsze zachowanie się narodowości podbitej nie ustrzeże jej od prześladowania, jak dowodzą liczne przykłady. I to jest również pewnikiem niezbitym, że państwa zaborcze »poty nie chcą żadnego *modus vivendi* z narodowością podbitą, póki tego we własnym interesie nie potrzebują«. Przypomnienie tych prawd niewątpliwych naszemu społeczeństwu, skłonnemu do złudzeń ugodowych, nie jest nigdy zbytecznem.

Więcej realnej pracy w domu, w kraju, a mniej biurokracyi zaleca autor Galicyanom, którym radzi też, żeby w Wiedniu nie zapominali, że są członkami wielkiej rodziny słowiańskiej Na tę ostatnią radę zgodzić się można całkowicie, bo Austrya istotnie musi być »szczerą i rzetelną federacyą«. „*Das Fortwursteln*, które dotąd od lat 30 było alfą i omegą racyi stanu monarchii austro-węgierskiej raz się urwie i wtedy nastąpi katastrofa«. Zdaje się, że w tej chwili właśnie już się urwało i że nowe ukształtowanie stosunków politycznych i narodowych w Austryi jest koniecznem w bardzo bliskiej przyszłości.

Przyznaje p. Skarzyński, ża carat jest »zmodernizowaną formą monarchii Dżingis-Chana«, ale nie dzieli przekonania tych, którzy nie wierzą w wyższe zadania Rosyi, jak podbijanie i pustoszenie. Wydaje mu się, że już dziś »rozróżnić można zarysy trzech wielkich formacyi politycznych w przyszłości« — romańskiej, germańskiej i słowiańskiej, i wierzy, że carat rosyjski dokona zjednoczenia ludów słowiańskich w federacyi, która »ideał stary polski zarysowany w unii Litwy i Rusi z Koroną na dobre zrealizuje«. Wielka i krwawa rozprawa Rosyi ze światem germańskim i »dumnym Albionem« jest koniecznością dziejową. »Gdziekolwiek padną żelazne kostki losu«, Polacy jeżeli nie pogodzić się z caratem, to żyć pod nim muszą i »nie potrzebują wątpić o lepszej wielkiej przyszłości wspólnej, na innych, ludzkich warunkach opartej«.

Podobne mrzonki — bo inaczej tych fantastycznych przewidywań przyszłości nazwać nie można — są dosyć powszechne wśród inteligencyi polskiej w zaborze pruskim. Poczucie własnej niemocy i wypływająca z niego chęć oparcia się na czemś mocnem, potężnem, a zarazem zupełna nieznajomość Rosyi i przecenianie jej siły — objaśniają dostatecznie rodowód tych dążeń i poglądów.

Schodząc z wyżyn fantazyi na poziom stosunków realnych, p. Skarzyński zadaje pytanie: »Czy jest możliwem lub przynajmniej prawdopodobnem, żeby rząd carski w Rosyi z własnej woli zamiast, jak od lat 30, chcieć rusyfikować Polaków zechciał się po ojcowsku narodowością polską zaopiekować? A po drugie, czy mógłby car we własnym swym dynastycznym interesie i w interesie całego państwa wejść na takie odmienne tory w swej polityce względem Polaków«? Bo tylko w tych dwóch wypadkach może być mowa o jakimś znośnym *modus vivendi*, »żadne byzantyńskie czołobitności i pokłony ze strony Polaków takiego zwrotu jednostronnie sprowadzić nie mogą«.

Odpowiedź na oba powyższe pytania wypada twierdząco, dlatego niewątpliwie, że autor nie zna dokładnie ani dziejów panowania rosyjskiego w Polsce, ani usposobienia społeczeństwa rosyjskiego. Gdyby znał pierwsze, nie twierdziłby z taką pewnością, jak to czyni, że »trzej carowie (zapewne Paweł, Aleksander I i II) dawniej weszli na te tory« (pojednania z Polakami). O jednym Pawle, który był zresztą, jeżeli nie szaleńcem, to wielkim dziwakiem, można powiedzieć że chciał w ciągu krótkich swych rządów zjednać sobie Polaków. Polityka rusyfikacyjna trwa nie od 30, ale od 70 lat przynajmniej i krótki okres rządów Wielopolskiego nie był odstąpieniem od niej, bo ówczesne ulgi dla Polaków, podobnie jak postępowanie Aleksandra I, wynikały w znacznej mierze ze zobowiązań międzynarodowych i stały w ścisłym związku z reformami liberalnemi w całem państwie. Taki zaś argument, że Rosya może dziś zrobić ustępstwa Polakom, bo nie ma powodu obawiać się nowego powstania, jest po prostu naiwnym. Sam p. Skarzyński słusznie zaznaczył, że takie państwo, jak Rosya, dopóty nie chce żadnego kompromisu z narodowością podbitą, dopóki go we własnym interesie nie potrzebuje. Sam p. Skarzyński wspomina o »parę razy już drukowanych w Berlinie« (a może i w Wiedniu, i w Londynie) manifestach do narodu polskiego« na wypadek wojny, co dowodzi, że w pewnych warunkach powstanie byłoby zupełnie możliwem i że nietylko z kijami szliby Polacy na »odtylcowe karabiny repetyerowe«, wyćwiczeni dobrze wskutek powszechnej dziś służby wojskowej. Zresztą, jeżeli jest wielkim błędem ze strony Niemców, że nie dbają o zabezpieczenie swojej granicy wschodniej, to i Rosyi chodzi zapewne o zabezpieczenie granicy zachodniej. Jedynie tylko obawa wzrostu dążeń rewolucyjnych wśród Polaków i wymagania polityki międzynarodowej skłonić mogą rząd rosyjski do pewnych ustępstw. Polacy w cesarstwie rosyjskim — jak chce p. Skarzyński — nie powinni utrudniać tego komromisu, ale powinni dobrze rozróżniać pobudki strony przeciwnej i rozumieć, że jeżeli coś dostajemy, to nie ze względu na naszą lojalność, ale dlatego, że przedstawiamy pewną siłę, której Rosya się obawia lub której potrzebuje.

Ze streszczenia poglądów p. Skarzyńskiego wiemy już, jak zapatruje się na stan sprawy naszej w zaborze pruskim, jakie będą jego wskazania praktyczne. Pod nagłówkiem rozdziału, traktującego o polityce polskiej w zaborze pruskim, umieścił godło: *lasciate ogni speranza*. Nie dlatego jednak, żeby o naszej sprawie w zaborze pruskim zwątpił, ale dlatego, że nie widzi możności pogodzenia wymagań dzisiejszego państwa pruskiego z dążeniami narodowości polskiej. Ani bezpieczeństwa prawnego, ani dobrobytu materyalnego państwo pruskie ludności polskiej nie daje, dać nie chce. Ci, co są odmiennego zdania, łudzą się »pozorami cywilizacyjnymi i wyrafinowaniem kulturnem«, zmierzającem w gruncie rzeczy do wynarodowienia i zniszczenia żywiołu polskiego. Trzymilionowy odłam narodu naszego uległby zagładzie, gdyby nie opierał się na kilkunastu milionach Polaków w Galicyi i zaborze rosyjskim.

Szczegółowo wykazuje p. Skarzyński naiwność i bezpodstawność t. zw. polityki ugodowej. «Jakże można było przypuszczać — powiada — że od 100 lat z żelazną konsekwencyą i zupełną bezwzględnością przeprowadzana germanizacya, która w ręce Niemców oddała wszystkie płatne urzędy w dzielnicach polskich, która większą część ziemi rozmaitymi sposobami z rąk polskich w ręce niemieckie przeprowadziła, która język polski wyrzuciła z urzędów, z sądów, ze szkoły — naraz, przez noc, przez jedno *sic volo sic jubeo* cesarskie zmienić się miała na zrównanie polskich z niemieckimi poddanymi, na opiekę rządu dla narodowości polskiej. Żaden król pruski nie byłby w stanie takiego radykalnego i zasadniczego zwrotu w polityce pruskiej względem Polaków dokonać«.

I żaden car rosyjski — dodamy — w zupełnie podobnych warunkach dokonać tego nie może, chociaż p. Skarzyński, stosując podwójną miarę, sądzi inaczej.

Broszura, wydana niedawno w Berlinie p. t. »Echa protestu«, będąca poniekąd uzupełnieniem, w części zaś krytyką poglądów p. Skarzynskiego, stwierdza, że jednak drobne ustępstwa były możliwe, ale, »sprawdziwszy po kupiecku rachunki ugodowców«, wykazuje, że byli oni lichymi handlarzami, bo w zamian dali znacznie więcej, niż należało.

Politycy zawodowi twierdzą, że komedya ugodowa nic nas nie kosztowała. Lecz czy nie mylą się ci — pyta autor wyżej wymienionej broszury — że frazesy, które ludziom inteligentnym przejść przez usta nie chciały, nic nas nie kosztują? Czy nie dostały się pod poddasza i strychy, czy nie niosły ludowi trucizny moralnej? Czy lud ten nie brał frazesów za prawdę? W jego sercu zrobiła się nagle jakby wielka próżnia, ujrzał tłumną ucieczkę z pod sztandaru narodowego, bo finezyi, politycznego wyrachowania nie dostrzegł i zwątpić mógł o dobrej sprawie. Każden frazes, którymi tak lekkomyślnie szafowano w owych czasach, gdy na świat przychodzili tylko po polsku mówiący Prusacy nie zaś Polacy, każden frazes trafiał, jak dobrze wymierzony pocisk, w poczucie narodowe naszego prostego ludu, który na rachubie politycznej się nie zna. Każden z tych frazesów niszczył zasoby ducha narodowego u samych jego podstaw, był trucizną, która szła w pokolenia«...

To był główny błąd poznańskich, jak wszelkich innych ugodowców. »Oni liczyli się tylko z inteligencyą, czy szlachtą, która frazesami ugodowymi struć się nie mogła, a licząc się z jedną tylko warstwą społeczną, zapomnieli o tem, że podtrzymanie ducha polskiego w ludzie jest obowiązkiem, który mieli wypełnić a nie wypełnili«.

»I każda polityka — zaznacza bezimienny autor — która cel ten z oczu straci, jest fałszywą i błędną; tu jest początek i koniec każdej polityki«. »Jest to wielki kapitał moralny, nagromadzony w ciągu 100 lat z górą — mówi p. Skarzyński, a z takim spadkiem nawet w łachmanach rodzić się mogą bohaterzy«.

»Echa protestu« uzupełniają i jasno, logicznie tłomaczą najważniejsze poglądy autora »Naszej sprawy«, w tych zaś punktach, w których rozchodzą się z jego wskazaniami prektycznemi, bezwarunkowo przyznać im należy słuszność,

Ogólnikowo tylko p. Skarzyński, potępiwszy zgubną działalność polityków ugodowych, zaznacza, że »na szczęście nasza sprawa szczególniej w prostych sercach niższych warstw narodu znalazła bezpieczne schronienie«. Uczucie i idea narodowa, jak brylant najczystszej wody w głębokich pokładach i twardej skorupie, »przechowały się czyste i pełne ognia w sercu chłopa i małomieszczanina«. Ma on zresztą nadzieję, że i szlachta polska, która w zaborze pruskim piękną zapisała kartę w dziejach porozbiorowych, pomimo błędów popełnonych i chwilowych zboczeń kartę tę dopisze, póki ostatniemu jej reprezentantowi rylec z mdlejącej nie wypadnie ręki«.

»Ściśle legalna, wytrwała niczem niezachwiana obrona wiary, języka, obyczaju i dobrego imienia oddziedziczonego po przodkach, równie twarda i ciągła praca około przyrobienia mienia... opromienione blaskiem szlachetnego celu i uczciwych środków — oto jedyny polityczny program, jaki mamy do wypełnienia dla naszej sprawy w zaborze pruskim«.

Nie jest to program, nie jest to wskazanie praktyczne, ale raczej nauka moralna, którą p. Skarzyński kończy swoją pracę. Własciwy program polityki praktycznej ogłosił już przed kilkunastu laty, kiedy starał się o mandat poselski. Żądał wówczas, żeby Koło polskie prowadziło «politykę pozytywną, praktyczną, rozumną, opartą na szerszej zasadniczej podstawie, niż dotychczasowa« (bezwzględny protest formalny). Program swój streścił p. Skarzyński w 6 punktach, które obecnie powtarza. Były to żądania:

1. żeby Koło polskie brało udział w komisyach parlamentarnych, (ten jeden punkt został zrealizowany).

2. większej jawności działania posłow wobec kraju;

3. powiększenia władzy dyscyplinarnej prezesa Koła, t. j. karności organizacyjnej:

4. zaznaczanie na początku każdej kadencyi naszego stanowiska prawno-politycznego, naszych praw, zagwarantowanych traktatami wiedeńskimi i przyrzeczeniami królów pruskich i protestu przeciwko wcieleniu ziem polskich do cesarstwa, oraz wytłomaczenia dlaczego pomimo to posłowie polscy biorą czynny udział w rozprawach i komisyach;

5. pracowania w izbie i komisyach i przemawiania we wszystkich sprawach, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą naszych interesów kościelnych, prawnych, politycznych, społecznych i ekonomicznych;

6. gruntownego wyleczenia się z »wszelkich gimnazyalnych pseudoliberalizmów na w półsemickich« i stanowczego występowania w obronie interesów naszego rolnictwa, przemysłu i rzemiosła, na których opiera się nasz byt materyalny, a z nim i narodowy.

Autor »Ech protestu« krytykuje te postulaty, które »mają tylko wygląd programu« i nie dają odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia naszego życia publicznego w zaborze pruskim. Dowodzi on przekonywająco, że nasza polityka narodowa: »1) powinna mieć na celu szerzenie świadomości praw narodowych w najszerszych warstwach społecznych, a z tego powodu musi być opozycyjną; 2) mając na celu gromadzenie jak najszerszych warstw społecznych pod sztandarem narodowym, program polityki naszej odpowiadać musi interesom ekonomicznym naszych warstw średnich i najniższych«. Rozwijając pierwszy punkt tego programu, autor bezimienny wygłasza poglądy, które niejednokrotnie w piśmie naszem uzasadniliśmy (np. w artykule p. B. Ostoi), mianowicie, że Koło polskie powinno brać czynny udział w życiu parlamentarnem i »nie tracąc swej indywidualności zawiązać stosunki ze wszystkiemi stronnictwami, które dziś stoją w opozycyi". »Walka którą prowadzimy, powinna być walką ntetylko za nasze prawa, lecz za prawa, które się poddanym pruskim na mocy konstytucyi należą«. Takie postępowanie dowodzić będzie, że nie żądamy jakichś ustępstw, ale upominamy się o swoje prawa. »Ekonomiczny nasz program — mówi bezimienny autor — powinien być raczej zastosowany w pierwszej linii do potrzeb tych średnich i niższych warstw ludności, o których wykształcenie polityczne przedewszystkiem chodzi«. Trzeba, żeby wiedziały one, iż posłowie bronią nietylko ich narodowości, ale również ich interesów społecznych i ekonomicznych. Wyborca polski szedłby do głosowania z podwójnym zapałem, gdyby wiedział, że program Koła zawiera: 1) popieranie drobnej i najdrobniejszej własności ziemskiej; 3) popieranie reformy społecznej, dążącej do zapewnienia robotnikom znośnego bytu. Nasza polityka narodowa opiera się głównie na ludzie, więc obrona jego interesow musi być naczelną jej zasadą.

Na program, wyłożony w broszurze »Echa protestu« zgodzilibyśmy się niemal bez zastrzeżeń, które dotyczyłyby zresztą raczej uzasadniania jego postulatów, niż ostatecznych wyników. Dużo wspólnego ma ten program z jednej strony — z programem *Orędownika*, z drugiej — z poglądami p. Skarzyńskiego. Zaznaczamy to z naciskiem, bo jeżeli w kilku pismach i broszurach, w głowach kilku ludzi, zajmujących się

sprawami publicznemi, a nie mających z sobą łączności bezpośredniej lub zgoła żadnej, z badania warunków współczesnych i zastanawiania się nad nimi powstaje program, w głównych, zasadniczych punktach zgodny — to widocznie ten program jest ujęciem i sformułowaniem koniecznych wymagań rozwoju naszych stosunków narodowych i społecznych w zaborze pruskim.

Victor.

Z CAŁEJ POLSKI.

Kilka uwag z powodu artykułu *Biblioteki warszawskiej* o szkolnictwie w Królestwie. Szkoły i oświata ludu. Dyktatura wyborcza w Prusiech Zachodnich. Dlaczego Koła polskie w parlamencie niemieckim przeszło do polityki opozycyjnej. Stosunek społeczeństwa galicyjskiego do możliwych zmian w ustroju Austryi.

Biblioteka warszawska zamieściła ciekawy artykuł o stanie oświaty ludu, a właściwie szkolnictwa ludowego w Królestwie, bo dwa te pojęcia ściśle odróżniać trzeba. Artykuł powtórzyły bez żadnych komentarzy pisma warszawskie, a za niemi niektóre galicyjskie. Tym ostatnim nie dziwię się wcale, bo stosunków miejscowych nie znają, ale pisma warszawskie powinny były sprostować niektóre fałszywe wywody artykułu, tymbardziej, że w tej sprawie toczyła się przed kilkoma laty polemika, która należycie wyjaśniła, że stan szkolnictwa ludowego w Królestwie nie może być wskaźnikiem oświaty ludu.

Artykuł *Biblioteki warszawskiej* za pomocą cyfr i zestawień statestycznych wykazuje, wbrew twierdzeniom rosyjskich organów urzędowych, że rząd nie starał się wcale o rozwój szkolictwa ludowego w kraju. W Królestwie istnieje około 2500 szkół dla ludności wiejskiej, do których uczęszcza zaledwie 150.000 uczniów czyli $^1/_7$ dzieci w wieku szkolnym. Jeden uczeń wyznania katolickiego przypada na 40, a jedna szkoła na 2500 mieszkańców. Według danych urzędowych 75% dzieci po roku nauki przestaje uczęszczać do szkoły, a tylko 4 % wytrzymuje w niej do końca. W r. 1882 jedna szkoła przypadała na 2000 a jeden uczeń na 35 mieszkańców, stosunek więc pogorszył się nawet znaczniej, niż wykazuje *Biblioteka*, bo liczba ludności, jak się okazało z ostatniego spisu, jest wyższą, niż w przybliżonem obrachowaniu autora artykułu.

Nie wiele lepiej stoi szkolnictwo miejskie; w 114 miastach i 353 miasteczkach, nazwanych urzędownie *posadami*, mamy w Królestwie zaledwie 351 szkół, do których uczęszcza około 30 000 dzieci i 118 szkół rzemieślniczych. Jeden uczeń przypada na 37 mieszkańców. Szkoły są bardzo licho uposażone, przeciętnie koszt utrzymania jednej wynosi 243 rs. rocznie, gdy w Cesarstwie wypada 530 rs. rocznie na szkołę. Z ogólnej liczby 2863 szkół początkowych miejskich i wiejskich tylko w 154 wykładali religię katolicką księża.

Są to niewątpliwie cyfry ciekawe i znamienne dla stosunków miejscowych, ale z gruntu fałszywym jest wyciągnięty z nich wniosek, że oświata ludu w Królestwie upada i stoi dziś bardzo nizko i że najlepszym sposobem podniesienia jej poziomu jest zwiększenie liczby szkół.

Autor artykułu w *Bibliotece warszawskiej* przytacza wyjątek z urzędowego wydawnictwa, przeznaczonrgo dla rozpowszechnienia w Europie (*Statesmans Handbook for Russia*). W wydawnictwie tem czytamy, że najwyższego procentu rekrutów, umiejących czytać i pisać, dostarczają Finlandya i gubernie nadbałtyckie, co jest prawdą, najniższego zaś Syberya i Królestwo Polskie, co jest fałszem. Już przed kilkoma laty, opierając się na statystyce rekrutów, *Gazeta polska* zaalarmowała opinię publiczną wiadomością podobną, wykazując, że tylko 14 — 15 % rekrutów z Królestwa umie czytać i pisać. Wyjaśniono jednak wówczas, że chodzi tu o umiejętność czytania i pisania po rosyjsku. Taki procent analfabetów jest istotnie niemożliwy, chociażby dla tego, że ludność żydowska i protestancka w Królestwie wynosi z górą 20 %, a pomiędzy nią co najmniej $^3/_4$ umie czytać i pisać w języku ojczystym. Zresztą w tych samych pismach, które dziś artykuł *Biblioteki* »bez komentarzy« powtarzają, było wykazane dowodnie, za pomocą prywatnie dokonanych obliczeń, że w powiatach, w których statystyka urzędowa narachowała zaledwie 12 — 14 % piśmiennych, w rzeczywistości było 30 – 40 % rekrutów, umiejących czytać i pisać po polsku.

I — rzecz to na pozór dziwna, ale niejednokrotnie stwierdzona — nietylko oświata ludu, ale i umiejętność czytania i pisania po polsku stoi właśnie najwyżej w tych okolicach Królestwa, które mają stosunkowo najmniej szkół rządowych. Dla nikogo, nawet dla władz rosyjskich nie jest tajemnicą istnienie w całym kraju tajnego nauczania. Lud nie chce szkoły, rządowej, bo lepiej niż troszczący się o jego oświatę publicyści rozumie, że ta szkoła ogłupia zazwyczaj i demoralizuje dzieci chłopskie. Im świadomość narodowa i oświata są większe, tym niechęć do szkoły jest właśnie żywszą.

Żądanie pomnożenia liczby szkół idzie wbrew wyraźnej, świadomej woli ludu, który w tej sprawie, jak w wielu innych, okazuje dużo więcej zdrowego rozsądku i zmysłu politycznego, niż t. zw. inteligencya. Widoczny upadek szkolnictwa ludowego prędzej może skłonić rząd do dokonania pożądanej reformy, niż rozwój tego szkolnictwa. Nie chodzi mi zresztą o następstwa praktyczne, ale przedewszystkiem o wyjaśnienie zasady politycznej, której społeczeństwo nasze nie uświadomiło sobie dostatecznie. Jeżeli ma być szkoła rosyjska — to niech jej lepiej nie będzie, rozumuje sobie chłop pod Przasnyszem, Kutnem lub Puławami, i ma słuszność, bo upowszechnienie znajomości języka rosyjskiego, uzasadnia następnie używanie go we wszystkich czynnościach życia publicznego, Jeżeli ma być samorząd ziemski lub miejski, w którym język rosyjski byłby obowiązkowym, to lepiej niech nie będzie go wcale, bo społeczeństwo wywalczy sobie poźniej, lub nawet bez żadnych usiłowań ze swej strony potrzebne mu instytucye uzyska, ale używania języka obcego w życiu publicznem nie łatwo się pozbędzie. Przykład Austryi dowodzi tego najlepiej; uprzywilejowana pod względem językowym Galicya nie może jednak uwolnić się od niemczyzny w wielu dziedzinach życia, a Czechy, Morawa lub Śląsk walczyć wciąż muszą o równouprawnienie języka ojczystego. Walka o prawo używania języka polskiego w życiu publicznem, w urzędzie i szkole musi być głównem i najpierwszem zadaniem naszej działalności politycznej. W tej sprawie nie ma, nie powinno być różnicy zdań, bo ci nawet, którzy zrzekają się odrębności politycznej i pragną jedynie zachować odrębność kulturalną, nie mogą zaprzeczyć, że jeżeli nie zupełne równouprawnienie, to przynajmniej znaczne rozszerzenie praw języka polskiego jest koniecznym warunkiem rozwoju tej ostatniej. Ani dobrodziejstwa samorządu,

ani tymbardziej wątpliwe dobrodziejstwa nauki szkolnej nie mogą społeczeństwu wynagrodzić upośledzenia języka polskiego. Dópoki nasz język nie odzyska chociaż w części praw mu przynależnych, dopóty szkoła, sąd przysięgłych, instytutucye samorządu i t. d. będą dla nas przedewszystkiem narzędziami rusyfikacyi. Rząd pruski nie ograniczał praw Polaków, owszem, dopuszczał ich do udziału we wszystkich prawach obywateli niemieckich, ułatwiał im wejście »do środka państwa«, czego tak pragną obecnie ugodowcy i — przedewszystkiem rugował język polski ze szkoły. Stopniowo ograniczając używanie języka polskiego w życiu publicznem, chce go teraz zabronić zupełnie, wychodząc z tej zasady że ponieważ wszyscy Polacy przeszli przez szkołę rządową, więc umieją dostatecznie po niemiecku i nie mają potrzeby mówienia po polsku. Ci nasi publicyści, którzy domagają się powiększenia liczby szkół i pragną tylko, żeby w każdej z nich uczył religii katolickiej ksiądz, działają pośrednio w myśl rządu rosyjskiego, chociaż nie zdają sobie z tego sprawy.

Podniesienie poziomu oświaty ludu jest dla nas sprawą bardzo ważną, ale traktując tę sprawę niekrytycznie, niedomyślamy się nawet często, że ten poziom nie zależy właściwie ani od liczby szkół, ani nawet od liczby umiejących czytać i pisać. Umiejętność czytania i pisania nie robi wcale człowieka oświeconym i nawet dla większości ludzi jest nie bardzo potrzebną, bo chociaż ją posiadają, nie korzystają z niej prawie wcale. Trzeba się starać o to tylko, żeby mógł się uczyć każdy kto chce się uczyć. Ponieważ cel ten najłatwiej osiągnąć za pomocą powszechnego obowiązkowego nauczania, więc ten system, pomimo wielu jego stron ujemnych, wszędzie już niemal w Europie jest dziś przyjęty. Ale bezmyślna chęć stosowania jego wtedy nawet, kiedy w skutkach swych okazuje się szkodliwym zarówno dla rozwoju umysłowego dzieci, jak i dla ich poczucia narodowego, jest występkiem przeciw sprawie publicznej.

Gdyby ofiarność społeczeństwa była istotnie tak szczerą i wielką, jak zapewnia *Biblioteka warszawska*, znalazłaby ona niewątpliwie odpowiednie formy i sposoby krzewienia oświaty wśród ludu lub rozwinęła szerzej już istniejące. Zorganizowanie nauczania domowego, wydawanie i rozdawanie elementarzy, książek popularnych, zakładanie czytelni i bibliotek prywatnych lub — bo i to jest czasem możliwem — publicznych — mniej kosztuje a stokroć więcej dałoby pożytku niż fundowanie szkół, w których dzieci muszą uczyć się po rosyjsku, chociażby nawet ksiądz wykładał w tych szkołach religię katolicką. W zaborze pruskim znaczna większość dzieci umie przecie czytać i pisać po polsku, chociaż nie uczą ich prawie w szkole niemieckiej. Tam nauczanie domowe dopełnia naukę szkolną, w zaborze rosyjskiem dziś już częściowo szkołę rosyjską zastępuje, a mogło by ją zastąpić niemal zupełnie, nie obniżając bynajmniej dotychczasowego poziomu oświaty, owszem, podnosząc go powoli...

Z powodu przygotowań do wyborów w okręgu starogardzko-kościersko-tczewskim, o których osobno piszemy, wywiązała się ciekawa polemika między gazetami zachodnio-pruskiemi oraz między *Gazetą gdańską i Orędownikiem*, który słusznie a surowo potępił praktykę bezimiennych komitetów i powierzanie sprawy publicznej w ręce jednego lub kilku szlachciców, bez żadnej kontroli obywatelskiej, bez żadnego upoważnienia. Powiedziałem powierzanie, bo niby to komitet centralny na Prusy zachodnie i Warmię mianuje komitety powiatowe, ale czy te ostatnie w rzeczywistości istnieją, nikt nie wie dokładnie, zwykle zaś okazuje się, że jeden lub kilku ludzi robią samowolnie, co im się podoba. Na trzy tygodnie przed wyborami obywatele dopytują się o komitet i nawet dowiedzić się nie mogą, kto do niego należy. Ten bezimienny, a może nawet fikcyjny komitet poleca kandydata, nie pytając wcale o zdanie wyborców. W odpowiedzi zaś na publiczne zapytanie spotyka biedaków, którzy ośmielili się odezwać, nie tylko surowa nagana ale w dodatku insynuacya, że widocznie »powodują się ubocznymi względami«. Skarconych przez *Gazetę gdańską* za zbyteczną ciekawość obywali z Bobowa łaskawszy nieco *Przyjaciel* toruński poucza, że niepotrzebnie robią wrzawę, bo powinni wiedzieć, że w ich powiecie od wielu lat raczy zajmować się wyborami p. Michała Kalkstein z Klonówki »a do Klonówki droga niedaleka z Bobowa«.

»A od Klonówki do Bobowa czy dalsza«? ironicznie pyta *Orędownik.*

»Czyż obywatele zachodnio-pruscy — pisze poznański organ ruchu ludowego — pozwolą się w ten sposób traktować przez bezimienne komitety i te gazety, które ulegają wpływom bezimienych potentatów z widoczną szkodą dla sprawy publicznej?

»Takie prowadzenie sprawy publicznej wstrzymuje i tłumi polityczne wyrabianie się ludu polskiego. Słów nam brak na napiętnowanie tego, bo po świetnem zwycięztwie ludu w Swieckiem można się było czegoś innego spodziewać w Starogardzkiem, Tczewskiem i Kościerski m.

»Co wobec tego wszystkiego znaczą krzyki gazet, broniących starej gospodarki w naszem życiu publicznem, że »*Orędownik*« szczuje na szlachtę! Czy fakta, czy najnowszy fakt protestu obywateli bobowskich nie dowodzi, że *Orędownik* ma zupełną racyą!«

Tu nie chodzi o walkę ze szlachtą, która jako grupa społeczna w Prusiech Zachodnich już nie istnieje, bo przedstawicieli jej niemal na palcach policzyć można, ale o lekceważenie samodzielności politycznej ludu przez garstkę samozwańczych jego przedstawicieli, którzy uważają mandaty poselskie za swój przywilej, którzy nie zachowują nawet względów zwykłej przyzwoitości wobec wyborców, sami z pomiędzy siebie mianują kandydatów, zwołują zebrania w imieniu fikcyjnych komitetów i dla wyborców mają tylko komendę moskiewską *słuszat' — nie razsuždat'*.

Takie postępowanie istotnie »dobija sprawę narodową«, należy więc przeciw niemu protestować energicznie. Nie można zaś protestu nazywać rozdwajaniem i rozbijaniem jedności, bo w Prusiech Zachodnich jedyną siłą polityczną jest tylko lud wiejski i miejski. Szlachta jest taką samą fikcyą, jak komitety wyborcze.

W zaborze pruskim, zwłaszcza w Prusiech Zachodnich nie może być mowy w polityce o sprzeczności interesów klasowych, o zasadniczych różnicach dążeń społecznych, słowem o tem wszystkiem, co stanowi gdzieindziej podstawę rzeczywistą podziału na stronnictwa i obozy. Tam jest tylko lud polski, a po za ludem nieliczna garstka inteligencyi ziemiańskiej i zawodowej. Spór toczy się właściwie o to: czy lud, w którym skupia się dziś niemal wyłącznie życie narodowe, ma działać świadomie i samodzielnie, czy też pokornie ulegać kierownictwu opiekunów, narzucających mu się samozwańczo i nierozumiejących zupełnie zmiany stosunków, która w ciągu ostatnich kilkunastu lat nastąpiła. Nie ci rozbijają jedność, którzy chcą tylko, żeby lud w swojej własnej sprawie, będącej dziś zarazem sprawą narodową, działał świadomie, ale ci właśnie,

którzy samowolnie rządzą, zaprowadziwszy bezimienną dyktaturę, nie zdają nikomu sprawy ze swych czynności i używają dla podtrzymania swej powagi takich wybiegów, jak zasłanianie się imieniem komitetów powiatowych, nie wybieranych przez nikogo i nawet nieznanych wcale.

Jest to gra niebezpieczna, hazardowna, której rezultat może być bardzo smutny dla tych, co ją prowadzą. Więcej powiem — jest to gra nieuczciwa w naszych stosunkach. Wyborcy coraz częściej protestują przeciw dotychczasowym praktykom, a jeżeli protesty nie mają doraźnych skutków, to jedynie dzięki temu, że lud nie chce narażać na szwank sprawy publicznej. Ale nawet taki cierpliwy i korny lud, jak w zaborze pruskim, zbuntuje się wreszcie przeciw lekceważeniu jego zdania i woli. Powagi polityczne, powinny tę ewentualność przewidywać. Wiadomo już dziś z rozmaitych wynurzeń, że deklaracya Koła polskiego, zrywająca stanowczo z polityką ugodową, była dosyć zręcznym manewrem *ad usum* wyborców i opinii publicznej wymyślonym. Posłowie, zbadawszy usposobienie społeczeństwa, doszli do przekonania, że przy najbliższych wyborach zerwie się przeciw nim burza, która pozbawić może mandatów nietylko ugodowców zdeklarowanych. Dla uratowania więc swego stanowiska zainaugurowali politykę opozycyjną, bodaj nawet czy nie w porozumieniu z rządem, jak to zaraz w pierwszej chwili niektóre pisma przypuszczały. Ten zręczny manewr zażegnał opozycyę niezadowolonych z dotychczasowej polityki warstw średnich i ludu. Ale rozbudziło się już w tych warstwach poczucie samodzielności i świadomość swej siły. Mieszczaństwo i lud chcą brać czynny udział w polityce narodowej. Tu już chodzi nietylko o to, czy polityka polska w państwie pruskiem ma być ugodową, bierną, czy opozycyjną, ale również o to, czy ma być, jak dotąd, prowadzoną po dyktatorsku, samowolnie, czy też stać się w taktyce swej prawdziwie demokratyczną.

Po ożywionej agitacyi wyborczej w Galicyi jak gdyby zupełnie zamarło życie polityczne w tym kraju. Właściwie ten stan apatyi politycznej nie jest zjawiskiem nowem. W ostatnich latach uwagę społeczeństwa pochłonęła całkowicie walka stronnictw, walka w znacznej mierze formalna o mandaty, o sprawy bieżące, o rozmaite drobne zadania praktyki politycznej. Stronnictwa dawne utrzymały się przy władzy, ale przeżyły się, nowe nie rozwinęły się należycie, może nawet nie ujawniły się wcale niektóre prądy, istniejące w społeczeństwie, nie skrystalizowały się i nie uświadomiły. Jest to niewątpliwie stan przejściowy, okres przygotowawczy, który długo trwać nie może. Dzisiaj jednak ważne sprawy polityki narodowej nie interesują społeczeństwa. Sądząc z tego, co się dzieje w Wiedniu i wogóle w Austryi, zbliża się chwila bardzo ważna dla Galicyi, a nawet dla przyszłości naszej sprawy narodowej. Walka która się toczy między rządem, raczej między Czechami i Niemcami jest tylko epizodem wielkiego procesu historycznego. Ustrój państwa austryackiego nie może utrzymać się dłużej w formie dotychczasowej, musi przekształcać się stopniowo w ustrój federalistyczny. Tego przeobrażenia ani rząd, ani parlament sam nie dokona. Żywy i czynny współudział społeczeństw narodowych słowiańskich jest koniecznym. Nie chodzi tu o poparcie bezpośrednie rządu w walce z Niemcami, ale o silne zaznaczenie dążeń narodowych, federalistycznych i autonomicznych, które by planom zasadniczej lub chociażby tylko przedwstępnej reformy układu państwowego dało pewną siłę moralną. Możliwość, nawet konieczność jakiejś zmiany przewidują niemal wszyscy, ale żadne stronnictwo nie ma swego programu, nie wie do czego dążyć w tych warunkach powinniśmy i co robić. Obalając jeden system, trzeba mieć bodajby naszkicowane główne zarysy nowego. Wprawdzie nasi mężowie stanu i politycy chętnie zgodzili by się na zatrzymanie *status quo ante obstructionem*, ale i oni przecie widzą, że można jeszcze przez jakiś czas za pomocą rozmaitych sztuczek i wybiegów ratować istniejący system polityczny, w bliskiej jednak przyszłości zmiana jego doraźna lub stopniowa jest konieczną. Jeden z głównych przewódców demokracyi galicyjskiej, p. T. Romanowicz, o ile sądzić można z luźnych wzmianek dziennikarskich, chciał właśnie zacząć i rozwinąć w społeczeństwie akcyę, która w danej chwili byłaby, jak już zaznaczyłem, bardzo pożądaną, chociażby z tego względu, że wywołałaby jakiś ruch myśli, jakąś wymianę zdań w sprawie, mającej dla przyszłości naszej znaczenie doniosłe. Tymczasem cała prasa lwowska albo zamilczała o tem, albo, jak *Gazeta narodowa*, dała upust zwykłej zawiści kramarskiej do współzawodnika. W sprawie, która obchodzi kraj cały, naród cały jedni obawiają się, że wystąpienie publiczne, dajmy na to rady miejskiej lwowskiej, będzie pośrednio poparciem rządów hr. Badeniego lub powagi Koła; drudzy nie chcą reparować w ten sposób uszkodzonej popularności p. T. Romanowicza i wzmacniać wpływu stronnictwa, do którego on należy; trzeci wreszcie lękają się po prostu, że konkurencya *Słowa polskiego* pozbawi ich pewnej liczby prenumeratorów. Takie i inne równej miary względy i względziki niedorzeczne, marne decydują o zachowaniu się opinii publicznej, a raczej jej organów. Powtarzam, nie znam szczegółów tej sprawy, nie wiem nawet, czy rzeczywiście p. Romanowicz był jej inicyatorem, w takiej jednak obojętności względem tego, co się obecnie w Wiedniu i w Austryi dzieje i co na losy nasze wpływ wielki wywrzeć musi, w takiem lekceważącem przejściu do porządku dziennego nad próbą rozbudzenia uwagi społeczeństwa — widzę i każdy człowiek niezaślepiony widzieć musi objaw zupełnego zaniku zmysłu politycznego i w prasie i w opinii ogółu. Ma się rozumieć, jest to zanik chwilowy, ale to szkodliwości jego nie zmniejsza.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 25. maja.

Przyjazd cara. Inicyatywa p. Górskiego. Jednogłowe stronnictwo. Komitet System zbierania składek i budzenia lojalności.

Sprawą która obecnie weszła na porządek dzienny naszego »życia politycznego«, o ile zasługuje ono na tę nazwę, jest przyjazd cara do Warszawy w końcu sierpnia i przygotowania do jego przyjęcia. Jak już donosiłem, p. Ludwik Górski postanowił przyjąć władzcę Rosyi darem honorowym, a obecnie wraz ze swymi współwyznawcami myśli nad formą owacyi, któremi car ma być powitany. Jak się dowiaduję, w prasie zakordonowej fakt ten umyślnie przedstawiono w fałszywem świetle. Mianowicie *Kuryer poznański* miał podać w korespondencyi z Warszawy, iż w sprawie uczczenia cara porozumiewał się z ks. Imeretyńskim zawiązany w tym celu komitet, do którego p. Górski miał później przystąpić. Otóż, zgodnie z tem, co już pisałem, rzecz się ma całkiem przeciwnie: porozumiewa

się p. Górski który, mając już decyzyę w ręku sprosił rozmaitych siłaczy finansowych, a z nich zawiązał się komitet, który »do p. Górskiego przystąpił«. Nie posądzamy tych panów, żeby im to ogromną przykrość sprawiało, ale faktem jest, że po takiem zaaranżowaniu rzeczy przez p. Górskiego komitet musiał się zawiązać. Powtórzyła się teraz ta sama historya, co w roku zeszłym, podczas przejazdu Mikołaja II mimo Warszawy, kiedy organ p. Górskiego *Słowo*, nie pytając nikogo o opinię, zawiadomił redakcye innych pism, że ma zamiar wystąpić z mocno wiernopoddańczym artykułem. Po tej szczególnej inicyatywie inne pisma, robiąc mniej lub więcej pocieszne grymasy, wyraziły także swoje uczucia, wprawdzie nie tak gorąco, ale także w stylu wiernopoddańczym. Cała tedy czynna akcya ugodowa jest u nas prowadzona właściwie przez jednego człowieka, p. Górskiego, który wie dobrze, iż można u nas brać ludzi za łeb, zwłaszcza gdy sami nie wiedzą, czego chcą, a mocno się boją. Stronnictwo ugodowe ma, jak widzimy organizacyę nader szczęśliwą, zapewniającą mu pomyślną przyszłość. Jest ono — przepraszamy za porównanie — stadem mniej lub więcej stylowych baranów (nie mamy tu wcale na myśli szanownego i skądinąd zasłużonego prof. Baranowskiego), ma pasterza w osobie p. Ludwika Górskiego i parę piesków owczarskich, z których najlepiej swą służbę pełni p. Ludwik Straszewicz.

Jakkolwiekbądź jest, komitet, mający obdarzyć cara instytucyą jego imienia, już istnieje, a prezesem jego mianowany został z urzędu margrabia Wielopolski. Prawdopodobnie będzie mu wygodniej na tem stanowisku, niż ks. Radziwiłłowi na stanowisku prezesa komitetu Mickiewiczowskiego, który to komitet osobę jego ignoruje i bez niego się rządzi.

Komitet »mikołajewski« ma zadanie łatwiejsze od mickiewiczowskiego, przedewszystkiem dlatego, że łatwiej jest zbudować jakiś przytułek dla starców i kalek, lub jakąś temu podobną instutucyę, niż pomnik największemu poecie narodu, powtóre, że będzie miał więcej pomocy w zbieraniu funduszów. Zbieranie to będzie się odbywało sposobem mniej więcej administracyjnym, t. j. będzie nałożony niejako jednorazowy podatek na miasta i gminy wiejskie. Tego rodzaju dobrowolne składki były już praktykowane nieraz, mianowicie gdy chodziło o postawienie pomnika Aleksandrowi II w Częstochowie, o uczczenie „cudownego ocalenia“ pod Borkami i t. p., Naczelnik powiatu nakazywał chłopom złożyć »dobrowolnie« od morgi po jakie cztery grosze i na fundusz nie trzeba było czekać. Tym razem być może, iż naczelnik powiatu bezpośrednio nie wystąpi, tylko prezes komitetu powiatowego *ad hoc* zorganizowanego, jaki pan Skarżyński, Chełmicki lub Klemensowski, poparty powagą naczelnika powiatu. Ludność pieniądze da, bo rozumie, iż w takich sprawach lepiej nie żartować i policyi się nie narażać, co najwyżej, może jaki chłop znów spyta, jak się to już raz zdarzyło: »czyby nie można tej składki w kozie odsiedzieć?« Odczuje przy tej sposobności nasz chłop różnicę położenia politycznego i powie, że dla panów teraz lepsze czasy nastały, kiedy ich porobili pomocnikami naczelników powiatowych do zbierania składek...

Komitet podobno ma zamiar zająć się także urządzeniem Mikołajowi II owacyjnego przyjęcia i już zaczął w tym kierunku agitacyę. Mówi się mniej więcej tak: Lżej nam jest teraz trochę niewątpliwie, z czego widać, iż młody monarcha ma lepsze względem nas intencye. Powinniśmy okazać, że umiemy się na tem poznać, zaświadczyć przed carem i Rosyą swe uczucia wiernopoddańcze i powołać do tego całą ludność kraju, ażeby rząd wiedział, że to nie garstka »ugodowców«, ale wszystkie warstwy społeczeństwa te uczucia żywią, że zatem społeczeństwo to zasługuje na to, żeby się nad niem znęcać.

Są ludzie poczciwi, którzy się mało na polityce znają, a którzy na to dowodzenie łatwo się biorą. Ale są też i tacy uparci, którzy gwałtem chcą widzieć inną stronę rzeczy. Mianowicie, według ich poglądu, rząd dotychczas, prowadząc rusyfikacyę kraju, starał się jednocześnie o wyrobienie uczuć wiernopoddańczych w sercach ludności. Do ostatniej roboty byli powołani naczelnicy powiatów, komisarze włościańscy, pisarze gminni, nauczyciele wiejscy itd. Okazało się, że prowadzą oni robotę źle, że uczucia wiernopoddańcze, miast rosnąć, coraz bardziej słabną, zjawiła się perspektywa, że masa ludności może z czasem przybrać względem rządu taką postawę, iż trzeba ją będzie bardzo poważnemi ustępstwami uspakajać. Atoli znaleźli się ludzie, którzy przychodzą do rządu i powiadają: »my pomożemy naczelnikom powiatów i komisarzom włościańskim, i skutecznie poprowadzimy robotę wyrabiania uczuć wiernopoddańczych. Za to ofiarujecie nam co łaska potem, jak się przekonacie, że dobrze pracujemy«. Rząd ofertę przyjmuje i panowie Górscy zaczynają robić robotę, która się dotychczas policyi nie udawała. Zobaczymy, co z tego będzie...

To tylko jest pewne, iż owacye na przyjęcie cara w sierpniu, o ile nastąpią, będą dziełem kilku menerów ugodowych i garści błaznów politycznych, których nigdzie nie brak. Poważni ludzie już dziś potępiają surowo to, co się w tym kierunku robi.

* * *

Rypin w maju.

Ruch polityczny w Rypińskiem. Nowa cerkiew. Pogrzeb urzędnika.

Rypin!... Czytelnik wzrusza ramionami i zapytuje: jakie mogą być nowiny polityczne z takiego zapadłego kąta? Położone nad granicą pruską, a więc z jednej strony kordonem, jak chińskim murem, oddzielone od świata, dalekie od kolei Rypińskie słynie w Królestwie, jako jedna z dziur najbardziej zapleśniałych.

O szlachcie tutejszej Bolesław Prus w jednej ze swych świetnych »kronik« jeszcze nie tak dawno powiedział, iż ciągle się zakłada, że Bazaine Metzu nie odda. Mieszczanie drobnych miasteczek — to żywioł najbardziej zacofany i najmniej myślący: śród tej warstwy nic się nie dzieje, coby kogokolwiek mogło interesować. Jedyny żywioł, ruszający się i utrzymujący stosunki z szerokim światem — to chłopi. Ogromna ich liczba chodzi na zarobki do Prus, niemało wyjeżdza do Ameryki, bądź na zawsze, bądź na czasowy pobyt. Poczty tutejsze otrzymują dużo pieniędzy, zarobionych przez rypińskich Maćków za Atlantykiem, i często można śród włościan spotkać »amerykana«, który przywiózł do zacofanego kąta trochę nowych pojęć i nowych nałogów. Zresztą wszystko śpi, odgrodziwszy się obojętnością od walk tego świata.

Tempora mutantur! Już tak o Rypińskiem, jak dawniej, mówić nie można. Dziś już pozyskały tu prawo obywatelstwa nowe prądy polityczne, i to właśnie w najbardziej zakutych łbach szlacheckich. Okazuje się, że jeżeli Rypińskie dotychczas nie chciało brać udziału w życiu narodowem, to dlatego, że w polityce naszej nie było kierunku, odpowiedniego dla ustroju tutejszych mózgów. Kierunek się znalazł i życie się zaczęło. Okazało się, że program najbardziej skomplikowany, z największem mistrzostwem obmyślany trafił właśnie do rypińskich mózgownic, co świadczy, że nie są takie, za jakie je podawano, że opinia, którą się cieszyły dotychczas, była niesprawiedliwą. Ma się rozumieć, mówię o programie »ugodowym«.

Przyjechawszy w Rypińskie po dłuższej tu niebytności, znalazłem stosunki radykalnie zmienione. Szlachta prowadzi

solidarnie akcyę polityczną w całkiem współczesnym duchu. Zaczęto w r. z. od czynu radykalnego, mianowicie od wysłania p. Chełmickiego z Okulewa na uroczystość koronacyjną do Moskwy. Jednocześnie, na uczczenie chwili dziejowej dano w Rypinie teatrum, a w miasteczkach pourządzano festyny ludowe.

Dowodem, iż pierwszy ten krok był postawiony mądrze jest fakt, że miejscowi przedstawiciele władzy odrazu się przekonali do naszego obywatelstwa i postanowili je powołać do współdziałania z rządem. O okazyę nie było trudno. Rypin należał dotychczas do nielicznych miast powiatowych w Królestwie, pozbawionych cerkwi prawosławnej. Usprawiedliwiała go wprawdzie jedna okoliczność, iż w całem mieście jest zaledwie parę osób prawosławnych (wojsko bowiem ma swoją cerkiew — wojskową), nie mówiąc o tem, że wogóle wielu tu rzeczy brak, jak np. szosy do kolei, o której oddawna marzą ludzie, że wreszcie kościół katolicki jest bardzo szczupły i ubogi, ale z drugiej strony, władze rozumiały, iż nieprzyzwoitą jest rzeczą, ażeby w państwie prawosławnem miasto cerkwi prawosławnej nie miało, zwłaszcza wobec takiej gotowości miejscowego obywatelstwa do współdziałania z rządem. Zrozumiano, że można grosza nie wydać i cerkiew mieć wspaniałą. Zwrócił się tedy naczelnik powiatu do rypińskich »ugodowców« o pomoc i nie zawiódł się. Naczelnik poczty, p. Prusiewicz (Polak, człowiek dosyć zamożny, a więc względnie niezależny, nie zmuszony do starania się o łaskę urzędników) ofiarował bezpłatnie obszerny plac, położony w najpiękniejszej części miasta, właściciele zaś ziemscy pospieszyli z ofiarami bądź w materyale budowlanym, jak p. Chełmicki z Okulewa, który dał 50 tysięcy sztuk cegły, p. Jeżewski ze Skrwilna lub zarząd dominium Osiek (w stosunkach z odbiorcami Prusakami — Oseck) szambelana Sierakowskiego, od których nowa cerkiew otrzymała drzewo, bądź też w gotówce, sypanej wcale hojnie.

Trzeba przyznać »ugodowcom« rypińskim, że są trzeźwiejsi od wielu innych. Współdziałają oni z rządem nie dla jakichś złudzeń, nie dla mar dalekich od ziszczenia się, ale dla interesów realnych. Jakiś p. Chełmicki nie dlatego jedzie do Moskwy lub daje cegłę na cerkiew, że spodziewa się za to ulg dla narodu, ale dlatego, że ma zamiar uregulować służebności w swych obszernych dobrach i, spodziewając się, że chłopi będą stawiali wymagania zbyt wygórowane, chce mieć dłut w ręku do walki z »młodszą bracią«, t. j. mieć po swej stonie decydującą zawsze władzę Jest to już polityka całkiem współczesna, polityka czystego interesu, zwana w starym słowniku łajdactwem.

Rozwój tej »trzeźwej« polityki ogromnie dodatnio wpływa na wytworzenie *modus vivendi* między przedstawicielami władzy a obywatelstwem. Nasi rypińscy ziemianie dziś nietylko nakarmią i napoją w swym domu »czynownika«, ale nawet częstokroć pozwalają mu z córkami swemi poflirtować. Wyrobili się też o tyle, że umieją cenić zasługi bez względu na narodowość. Zastrzelił się np. urzędnik komory w Osieku, t. zw. uczciwy Moskal, t. j. człowiek który za furę torfu lub parę korcy kartofli robił pewne ułatwienia przejeżdzającym przez granicę okolicznym właścicielom ziemskim. Ostatni tłumnie zebrali się wraz z rodzinami na pogrzeb, posłali swe karety pod popów, braci nieboszczyka i trumnę, która tonęła w masie kosztownych wieńców, sprowadzonych z Prus, usłali drogę od komory do Rypina zielenią i opłacili duchowieństwu prawosławnemu wszelkie koszta pogrzebu. Ktoś mówił, że gotowi mu postawić pomnik, idąc za przykładem szlachty łomżyńskiej, wpośród której pp. Jabłoński, Pieńkowski i inni, zaproszeni przez naczelnika powiatu, zebrali już sporą sumkę na obelisk dla zmarłego gubernatora. Wszystko to się robi w poważnym celu politycznym. Słyszałem, jak jeden z właścicieli ziemskich po owym sławetnym pogrzebie dowodził, iż sprawiając »uczciwemu« Moskalowi taki pogrzeb, daje się reszcie urzędników naukę, że 1) Polacy umieją szanować wartościowego urzędnika człowieka bez względu na narodowość, 2) że łagodnością prędzej, niż surowością, »przyjdzie się z nami do ładu«.

Drobne to są wszysko rzeczy, ale Rypina na grubsze nie stać. Jego polityka z takich objawów się składa. Ale objawy to charakterystyczne, świadczące o tem, że szlachta nawet tak zapadłych kątów, jak Rypińskie, nie zatraciła zdolności do przodownictwa w polityce, o ile polityką nazywa się porzucanie dobra narodowego dla osobistych »geszeftów« i zerwanie ostateczne z niepraktyczną zasadą szanowania swej godności narodowej.

Korzystają z tego postępu pojęć przedstawiciele władzy i także uprawiają politykę, także obrabiają swe interesy. Naczelnik powiatu, Kruszińskij wyzyskuje, jak może »ugodowe« usposobienie, co mu nie przeszkadza być demokratą i prowadzić interes z ludem. Urządził się on tak, że przez pisarzy gminnych i wójtów ściąga formalną kontrybucyę z włościan, a nie gardzi, w braku gotówki, nawet mendlem jaj lub funtem masła. *Liw.*

Powiat rosieński (gub. kowieńska) w kwietniu.

Jak się przedstawiają »ulgi« w praktyce. Skazanie proboszcza i bezkarność „prystawa". Towarzystwo rolnicze.

Zniesienie kontrybucyi, nazwanie nas w ukazie carskim „Polakami" nie zaś „osobami polskiego pochodzenia", pozwolenie kupna majątków rodowych dane dwom Polakom — oto dobrodziejstwa, które spadły na nas na Litwie i które przez prasę zostały ogłoszone światu. Niestety, są one mniej niż skromne.

Zniesienie kontrybucyi, o ile nie zostaną zniesione pozostałe prawa wyjątkowe, może mieć znaczenie li tylko zmniejszenia podatków o 12 kopiejek z dziesięciny. Tymczasem nikt z miejscowych rolników nie łudzi się nadzieją, żeby ta ulga w podatkach przetrwała rok cały i prawdopodobnie jeszcze w ciągu bieżącego roku otrzymamy jakiś nowy »nadzwyczajny« lub »dodatkowy« podatek. Toż samo się stało po manifeście koronacyjnym, który darował połowę podatku gruntowego: podatek zmniejszono, lecz szacunek ziemi jednocześnie podniesiono, skutkiem czego w wielu wypadkach teraz więcej się płaci podatku gruntowego, niż przed »ulgą«.

Pozwolenie zakupna majątków również nie może być uznane za tak doniosły fakt: otrzymał to pozwolenie hr. Potocki w gub. mińskiej, nie należącej do jenerał-gubernatorstwa, gdzie się to już przedtem zdarzało i nie dalej jak w przeszłym roku zdarzyło, (p. Putkamer otrzymał pozwolenie kupienia majątku). Drugim, który pozwolenie otrzymał, jest hr. W. Starzeński, ale o nim rzeczywiście słuszniejby może było mówić, że jest »osobą polskiego pochodzenia«, nie zaś »Polakiem«.

Nic dziwnego zatem, że ulgi te nie mogły wielkiego wrażenia wywrzeć na mieszkańców Litwy.

Natomiast inne rzeczy dają się odczuwać. Utrudniono do najwyższego stopnia wydawanie paszportów zagranicznych; policya miejscowa nie wydaje odpowiednich świadectw inaczej, jak za dobrą łapówkę. Wogóle policya nigdy jeszcze nie była tak wymagającą i bezwzględną, jak ostatnimi czasy. Zato nieskończenie większe wrażenie wśród ludności włościańskiej na pograniczu pruskiem zrobiło uwięzienie kilku włościan za znalezione u nich kalendarze i gazetki litewskie, drukowane w Tylży. Przedtem wykręcał się włościanin w razie rewizyi od odpowiedzialności kilku rublami łapówki lub

„sztrafu“; osadzenie zaś za tego rodzaju przestępstwa w więzieniu zdarzało się nadzwyczaj rzadko.

W sierpniu r. z. wydany został ukaz o dozwoleniu restaurowania kościołów parafialnych za zezwoleniem li tylko władz duchownych. Doświadczenie wykazało, że gdzie się duchowieństwo zbyt energicznie do tego wzięło, postarano się prędko zapał ten ostudzić. W miasteczku Cytowianach (gub. kowieńska) podał proboszcz miejscowy prośbę o pozwolenie odrestaurowania drewnianej kaplicy na starym cmentarzu. Pozwolenie nadeszło nadzwyczaj prędko i wzięto się natychmiast do roboty. Po kilku dniach jednak została robota wstrzymaną z rozkazu gubernatora p. Suchodolskiego. Powodem tego rozkazu był donos miejscowego popa, który twierdził, że kaplica stoi na jego »prawosławnej« ziemi. Działo się to pod koniec sierpnia r. z. Chociaż bezzasadność donosu popa odrazu stwierdzona być mogła, dotychczas rozkaz gubernatora o wstrzymaniu robót nie jest cofnięty; kaplica przez całą zimę stała bez dachu, a proboszcz został w styczniu r. b. skazany przez ministra spraw wewnętrznych na dwuletni pobyt w klasztorze w Kretyndze za »nieprzyjazne usposobienie dla duchowieństwa prawosławnego«. Przykład ten odstraszy od wszelkiej pracy i tak niezbyt odważnych naszych księży.

Ciekawem jest, jak skończy się sprawa »prystawa« 2 go stanu powiatu rosieńskiego, p. Kolesnikowa, b. oficera kozackiego. W roku zeszłym w Święto Bożego Ciała w miasteczku Szawkotach p. K. w chwili, gdy przechodziła mimo niego processya z Przenajświętszym Sakramentem, obił i okaleczył chłopca, bijącego w bęben, ponieważ uważał, że chłopiec »wygrywa na bębnie polską pobudkę buntowniczą«. Sprawa na razie następstw nie miała. Skargi chłopca do biskupa, do gubernatora i jenerał-gubernatora zostały bez odpowiedzi. Skarga jednak adresowana do prokuratoryi miejscowej odniosła pożądany skutek, prokuratorya rozpoczęła przed paru miesiącami śledztwo, teraz już ukończone, i prawdopobnie odda pana K. pod sąd za znieważanie religii. Dotychczas jednak p. K. nie został aresztowanym i pozostaje na służbie; możebnem jest zatem bardzo, że go władze administracyjne postarają się z kłopotu wyciągnąć.

W sierpniu r. 1895 grono obywateli rosieńskiego powiatu podało prośbę do ministra rolnictwa o pozwolenie założenia towarzystwa rolniczego. Prośba została uwzględnioną i we wrześniu r. z. dowiedzieliśmy się z *Gońca Urzędowego*, że Towarz. rolnicze rosieńskie zostało zatwierdzonem. Władze administracyjne jednak pomimo kilkakrotnie wszczynanych starań dotychczas oficyalnego zawiadomienia nie przysłały, wskutek czego towarzystwo działalności swej rozpocząć nie może. *Al.*

OMYŁKA W CYFRZE.

Nowoje Wremia zamieściło niedawno artykuł, wykazujący, a raczej usiłujący wykazać, że Polacy coraz liczniej napływają do Rosyi i opanowują nietylko instytucye prywatne ale i rządowe. Na poparcie swoich twierdzeń dziennik rosyjski żadnych danych liczbowych i faktycznych nie przytacza, ale roztrząsając tę sprawę, zaznacza, że usuwanie Polaków od urzędów w kraju nie może mieć w danym wypadku poważnego wpływu, bo »co znaczy kilkadziesiąt posad, zajmowanych przez Rosyan, dla 200.000 inteligencyi polskiej«.

Zkąd autor artykułu wziął tę ostatnią cyfrę, nie wiemy, prawdopodobnie z własnej fantazyi, czyli, jak Moskale mówią, »z wiatru«. Przed 10 laty, kiedy prasa warszawska rozprawiała o »hyperprodukcyi inteligencyi«, ktoś, za pomocą rozmaitych zestawień i obliczeń wykazał, że w państwie rosyjskiem jest około 25.000 Polaków, którzy otrzymali wyższe wykształcenie za granicą. Przypuśćmy, że osób, które zaliczyć można do inteligencyi jest 2, nawet 4 razy tyle, to otrzymamy najwyżej 100.000. Zobaczmy teraz, ile posad zajmują Rosyanie tylko w Królestwie.

Przedewszystkiem wszystkie wyższe posady w administracyi a więc 10 gubernatorów, 10 wicegubernatorów, 10 naczelników kancelaryi rządów gubernialnych, 84 naczelników powiatów i tyluż naczelników straży ziemskiej. Prawie wszystkie posady radzców rządu gubernielnego i pomocników naczelnika powiatu również zajmują Rosyanie, w całym kraju przed 3 laty było kilku ledwie Polaków na tych posadach, którzy dosługiwali się emerytury. W biurze rządu gubernialnego płockiego na 53 urzędników było, jak wykazano w nrze 13 *Kraju*, zaledwie 6 Polaków na podrzędnych stanowiskach; w innych guberniach działo się nielepiej, owszem, w niektórych, np. w lubelskiej i siedleckiej gorzej.

Dalej wszystkie posady komisarzy włościańskich są wyłącznym przywilejem Rosyan. W płockiej komisyi do spraw włościańskich na 26 urzędników było w r. 1851 5 Polaków, mianowicie 2 geometrów i 3 kancelistów.

W zarządach powiatowych stanowią Rosyanie ogromną większość urzędników. W powiecie płońskim, należącym wówczas do gubernii płockiej, na 14 urzędników nie było ani jednego Polaka z wyjątkiem budowniczego.

W sądownictwie stosunek nie wiele jest lepszy. Rosyanie wyłącznie zajmnją posady prezesów departamentów izby sądowej (4), prezesów sądów okręgowych (10), prokuratorów tychże sądów (10), prezesów zjazdów (22) oraz sędziów pokoju (145). W izbie sądowej na 25 członków, jest 2 Polaków, na 23 wiceprezesów sądów okręgowych — 4, na 99 członków tychże sądów — 23, na 123 sędziów śledczych — 33. W składzie urzędu prokuratorskiego jest 1 katolik na 5 pomocników prokuratora izby sądowej i 5 na 57 pomocników (towarzyszy) prokuratorów sądów okręgowych. Tylko na niższych posadach sekretarzy i ich pomocników stosunek Polaków jest wyższy. Do niedawna notaryuszami byli wyłącznie Polacy, teraz jest już 14 Rosyan.

Naturalnie, w tym dziale służby państwowej, który był pod zarządem Apuchtina, Polaków zostało mniej, niż w innych. W radzie kuratora okręgu naukowego na 10 członków nie ma ani jednego Polaka, w komitecie egzaminacyjnym 1 — ma się rozumieć, ksiądz, bo bez niego obejść się nie można. W kancelaryi okręgu na 26 urzędników było 4 Polaków, mianowanych przed 40, 30 i 20 laty. W biurach 10 dyrekcyi naukowych na 58 urzędników było 17 Polaków, na stanowiskach kancelistów i pisarzy, ale w inspekcyi szkół miasta Warszawy — ani jednego Polaka.

Z 16 profesorów wydziału matematyczno-przyrodniczego pozostał 1 Polak, mianowany w r. 1865, z 16 profesorów wydziału historyczno-filologicznego również 1, wykładający historyę literatury polskiej. Na wydziale prawnym jest jeszcze 2 Polaków i 3 na medycznym, wszyscy mianowani przed 30 laty i dawniej. W instytucie agronomicznym w Puławach z 26 profesorów i urzędników jest jeden Polak, w instytucie weterynaryjnym z 17—3.

W gimnazyach stosunek jest podobny. Najwięcej stosunkowo Polaków pozostało w gimnazyum radomskiem bo na ogólną liczbę 31 aż 13, pomiędzy nimi ksiądz, nauczyciele śpiewu, tańców i urzędnik kancelaryjny. W gimnazyach warszawskich: w I Polaków nie ma wcale, w II z 23 nauczycieli 4 katolików, w tej liczbie ksiądz i Francuz, w III z 22—5, w IV z 22 również 5, w VI z 20—2, ale obaj Niemcy.

Nie będziemy dłużej przytaczać cyfr, zaznaczymy tylko, że z liczby nauczycieli Polaków więcej niż połowę stanowią księża, nauczyciele języka polskiego, wreszcie tańców,

śpiewu itp. Nawet w niższych szkołach miejskich i wielu wiejskich najlepsze posady zajmują Rosyanie.

Na podstawie przytoczonych wyżej cyfr łatwo obliczyć, że nie kilkadziesiąt i nie kilkaset, nawet nie kilka, ale kilkanaście tysięcy posad wyższych i niższych zajmują Rosyanie w Królestwie, bo w innych działach służby państwowej stosunki nie są lepsze. Dodać zaś trzeba że w 9 guberniach kraju zabranego, mających około 20 milionów ludności, Polacy nie otrzymują wcale posad etatowych w administracyi i innych działach służby rządowej. Tylko w sądownictwie, zarządzie skarbowym i komunikacyi kilkunastu Polaków zajmuje stanowiska niższe.

Niedosyć tego, nawet w przedsiębiorstwach prywatnych, zależnych od rządu, coraz częściej zagarniają lepsze posady Rosyanie, np. na prywatnych drogach żelaznych w Królestwie, nie mówiąc już o kraju zabranym. Słowem odebrali Moskale inteligencyi polskiej kilkadziesiąt tysięcy posad w służbie rządowej i nawet w przedsiębiorstwach prywatnych. Ta czereda »czynowników« jest i będzie główną przeszkodą w uregulowaniu stosunków polsko-rosyjskich, i chyba tylko ludzie bardzo naiwni sądzić mogą, że ona dobrowolnie ustąpi i wyrzecze się stanowisk zyskownych.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

BEZIMIENNE KOMITETY.

W przeszłym roku, w okręgu tczewsko-kościersko-starogardzkim (Prusy Zachodnie) przy wyborach posła do sejmu kandydat polski ks. Wolszlegier otrzymał 4 głosy więcej, niż kandydat niemiecki (236 i 232). Z powodu dopuszczonych przez władzę nieformalności przy głosowaniu wybór ks. Wolszlegra unieważniono. Termin nowych wyborów jest już blizki, tymczasem o agitacyi polskiej w tym okręgu nie było do niedawna żadnej wiadomości. Zniecierpliwieni wyborcy nadesłali wreszcie do *Gazety gdańskiej* następujący list:

„Wobec zbliżających się wyborów posła na sejm pruski zapytują podpisani wyborcy:

»Czy rzeczywiście istnieje komitet wyborczy na powiat starogardzki, kiedy i gdzie go wybrano i kto do niego należy?

»Jeżeli komitet istnieje, zapytują podpisani, dla czego dotąd nie uczynił nic, aby zapewnić naszemu kandydatowi zwycięztwo?

»Przeciw podobnemu lekceważeniu wyborców i samej sprawy publicznej zakładają podpisani niniejszem protest i proszą centralny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmią, aby zechciał niezwłocznie zwołać wiec wyborczy, celem postanowienia kandydata na posła i utworzenia organizacyi wyborczej, gdyż ludzi chętnych do pracy w powiecie starogardzkim nie brak.

Bobowo, w maju 1897.

Schandrach, Piątek, Radke, Antoni Lewicki, Lewicki, Chełkowski, Kaliszewski, Bolda, Jańca, Jonka«.

Gazeta gdańska odpowiada na to zapytanie dosyć naiwnie, że widocznie »komitet istnieje«, skoro na 25 maja zwołał wiec do Żblewa. Niewątpliwie istnieje, ale jest, jak wszystkie zresztą komitety w Prusiech Zachodnich, bezimiennym i widocznie ani o składzie jego, ani o działalności nikt nic nie wie.

Fakt powyższy jest dobrą odpowiedzią na wywody p. Donimirskiego w *Słowie* warszawskiem, który, mówiąc o wyborach w Świeckiem, przyznaje łaskawie, że juściż lud coś znaczy, skoro jest powszechne głosowanie, ale główną zasługę zwycięztwa przypisuje kilku szlachcicom, bo oni ten lud zorganizowali i uświadomili. Widzimy teraz dokładnie, jaką ma wartość owo uświadamianie i organizowanie. Spodziewamy się, że i w okręgu starogardzko-tczewsko-kościerskim lud polski zwycięży, ale nie dzięki gorliwości organizatorów szlacheckich, tylko pomimo ich niedołęztwa. Słusznie zaznacza z powodu tego listu wyborców *Orędownik*, że »Prusy Zachodnie mają taki pyszny materyał polityczny w ludzie a szlachta, zamiast ten materyał wyrabiać, niszczy go i jeszcze ma na swe usługi — uległe gazety«. Pismo poznańskie daje dobrą radę wyborcom:

»Czy to nie najrozsądniej wziąść z jednego albo z drugiego brzega obywatela, a więc tu p. Schandracha albo p. Jonkę, a jak nie to p. Jańcę, i powiedzieć: Panie Schandrach jesteś — prezesem komitetu, a wy panowie drudzy członkami komitetu i teraz dalej do roboty, rządźcie ludem tak, żebyście nie zrobili wstydu ani sprawie naszej ani sobie!

»Początkowo pójdzie może panom komitetowym ciężko, ale jak się włożą, — a przecie nie święci garnki lepią, — to będą rządzili ludem, jakby byli »urodzonymi« przewodnikami ludu«. Jeżeli to jest możliwem w Galicyi, tymbardziej udało by się w zaborze pruskim, gdzie poziom oświaty, a zwłaszcza wyrobienia politycznego ludu znacznie jest wyższy.

Wiec się odbył i okazało się, że komitet istnieje i składa się z 25 osób, ale zanim ogłoszenie składu jego nastąpiło, pisma musiały stoczyć polemikę w tej sprawie.

SPRAWA POLSKA W IZBIE PANÓW.

W pruskiej izbie panów rozprawy polityczne zdarzają się wogóle dosyć rzadko, a o stosunkach polskich oddawna już tam nie mówiono. Niespodziewanie, przy rozprawie nad etatem zabrał głos hr. Hutten-Czapski, Polak zniemczony i zdaje się, nie umiejący dobrze po polsku, ale widocznie poczuwający się jeszcze do narodowości ojczystej, i dosyć długo mówił o stosunkach w prowincyach wschodnich Prus.

Hr. Czapski zaczął od dowodzenia, że podstawa prawno-państwowa monarchii pruskiej jest państwową, nie zaś narodową. Każdy obywatel państwa brać musi udział w pracach podejmowanych dla dobra ogólnego. »Nie można jednak zapoznawać, że się pewną część ludności w wschodnich prowincyach różnego rodzaju środkami odstręcza od tej wspólnej pracy i dlatego uważam za konieczne, aby temu zaradzono. Do tego potrzeba polityki, która nie powinna być ani za ostrą ani za słabą. Państwo musi wychowywać, a karać dopiero wtedy, jeżeli wszelkie inne środki zawiodą. Żeby dzieci polskich rodziców uczyły się języka większości swych współobywateli, wymaga tego nie tylko interes polityczny ale także ich własny interes; sądzę jednak, że mogą się języka niemieckiego wtedy tylko nauczyć, jeżeli im nauczyciel objaśni znaczenie słów i zdań w języku ojczystym. Stanowisko nauczyciela jest w polskich prowincyach bardzo trudnem, mianowicie, jeżeli musi uczyć zbyt wielką liczbę dzieci. Dla tego proszę rządu, aby wyznaczył osobne środki na szkoły w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich«.

Inne żądania hr. Czapskiego było dosyć bałamutne. Chciał on, żeby młodzież polską przez lat kilka po ukończeniu uniwersytetu pozostawiono do dyspozycyi (?!) rządu, żeby założono szkołę podoficerską, a przy niej szkołę przygotowawczą, do której przyjmowanoby dzieci polskie i niemieckie w równej liczbie. Wreszcie skarżył się, że na urzędników administracyjnych w prowincyach polskich rząd wybiera często nieodpowiednich ludzi. Odpowiadał hr. Czapskiemu kanclerz ks. Hohenlohe, który przyznał, że nieszczęśliwy wybór urzędników spowodował nieraz przykre

zajścia, w sprawie zaś języka polskiego złożył następujące oświadczenie:

»Gotów jestem bardzo chętnie odpowiedzieć panu preopinantowi na jego wywody. Stwierdzam najprzód z wielkiem zadowoleniem, że preopinant wyraził zdanie, iż przy ocenianiu stosunków w jego rodzinnej prowincyi nie należy wychodzić z stanowiska narodowościowego, tylko ze stanowiska państwowego. Miałem już na innem miejscu w ciągu tej zimy sposobność przypomnieć, że Polacy w prowincyi poznańskiej wobec dobrodziejstw, jakich jako członkowie uporządkowanego organizmu państwowego zażywali i jeszcze zażywają, obowiązani są także czuć się niemieckimi i pruskimi obywatelami państwowymi. Preopinant podziela w tym względzie nasze zapatrywania i dla tego nie potrzebuję się nad tem dłużej rozwodzić. Co do języka polskiego, to byłem zawsze zdania, że państwo, które wcieliło obce narodowości, ma także obowiązek szanowania języka ojczystego. Samo słowo »język ojczysty« nakazuje nam mieć szacunek dla niego.

Zdaje nam się, że niektóre pisma poznańskie nadają przemówieniu kanclerza doniosłość, jakiej ono niema. Kanclerz wygłosił swoje przekonanie osobiste, które nie będzie mieć żadnej konsekwencyi poważnej, bo jak dowiodła historya ustawy o stowarzyszeniach, ks. Hohenlohe jest człowiekiem słabego charakteru, łatwo ustępującym przemożnym w danej chwili wpływom. W tamtej sprawie dał przecie obietnicę formalną, której jednak nie dotrzymał, teraz złożył oświadczenie, które przecie rozmaicie może być tłómaczonem.

BROSZURY NIEMIECKIE O STOSUNKACH POLSKICH.

Niedawno wyszły dwie broszury niemieckie, traktujące o sprawie polskiej w państwie pruskiem. Jedna z nich ma tytuł *Polen und Deutsche in der provinz Posen* druga *Kritik und Reform der Germanisation in Posen*. Pierwsza, napisana rozważnie i spokojnie, zaznacza, że siła polityczna rządu pruskiego nie może dokonać zniemczenia Polaków i tylko siła społeczna Niemców, osiedlonych w prowincyach wschodnich, podołała by w warunkach sprzejających temu zadaniu. Ta jednak siła społeczna jest obecnie niedostateczną.

Autor broszury, podobno pastor, wykazuje, że »naszymi (Niemców) rzeczywiście niebezpiecznymi wrogami są: polscy księża i polskie mieszczaństwo, to, które teraz właśnie się wyrabia, demokratyczne, z częściowo panslawistycznem zabarwieniem«.

»W politycznym kierunku zaczyna się zaznaczać silny demokratyczny prąd, który podsyca mianowicie poznański *Orędownik*, pismo zdobywające sobie ciągle coraz większe wpływy. Skutkiem tego od lat wielu występuje przeciw tak zwanej partyi dworskiej, prowadzonej przez znanego posła Kościelskiego a przez stolicę arcybiskupią popieranej — radykalny (!?) ruch ludowy«.

Pod względem społecznym i ekonomicznym drobne mieszczaństwo stanowi, zdaniem jego, najsilniejszą warstwę ludności polskiej. Mieszczaństwo niemieckie musi ustępować przed niem i wynosi się na zachód. Rzemieślnik polski pod względem technicznym stoi wyżej od rzemieślnika niemieckiego, jest zdolniejszy i obrotniejszy. Chłop niemiecki jest lepszą siłą społeczną, niż kupiec lub rzemieślnik, ale gospodarze Niemcy, z wyjątkiem kilku powiatów zachodnich Księstwa, używać muszą robotników polskich. Nie mogą gospodarze Niemcy oddziaływać na ludność polską, t. j. nie mogą jej niemczyć, bo są ekonomicznie od niej zależnymi. Zresztą gospodarze rolni, podobnie jak przemysłowcy, wynoszą się na zachód, a ziemię kupują od nich Polacy, pomiędzy którymi wielu robotników przy pracy i oszczędności dochodzi do grosza.

Komisya kolonizacyjna nie wiele zrobiła, wydała $^2/_3$ kapitału i osadziła 1450 rodzin, z których 413 dawniej już w Poznańskiem mieszkało. W ostatecznym rezultacie może po upływie kilku lub kilkunastu lat osadzić 5 — 6.000 rodzin niemieckich, a zanim to nastąpi, znowu pewna liczba gospodarzy Niemców sprzeda swn posiadłości Polakom.

Więc i siła społeczna żywiołu niemieckiego nie wiele rokuje nadziei i w konkluzyi autor broszury zadanie germanizacyi powierza rządowi, chociaż sam poprzednio twierdził, że siła polityczna jest w tej sprawie nie wystarczającą.

Autor drugiej broszury również na rząd liczy i żąda stosowania środków radykalnych. Właściwie różni się od poprzedniego tylko wyborem środków, zgadzają się jednak obaj, że dotychczasowe środki nie wiele są warte i jeżeli nic się nie zmieni, to żywioł polski przetrwa jeszcze kilka wieków i doczeka się w końcu »nieszczęśliwej dla Niemiec wojny«.

Ta obawa wojny zaprząta umysły obu autorów. Kwestya polska jest dla nich przedewszystkiem sprawą stosunku międzynarodowego Prus do Rosyi. Autor pierwszej z wymienionych broszur mówi otwarcie, że posądzanie Polaków o zamiar oderwania się od Prus jest niedorzecznością. Polacy sami nie będą się odrywali, ale oderwać ich może. Rosya. Polacy w państwie pruskiem sami przez się nie są niebezpieczni, ale staną się dla Prus wielkiem niebezpieczeństwem w tej chwili, gdy wybuchnie wojna zi Rosyą. A że takie położenie jest możliwe w przyszłości, więc rzecz prosta, iż tylko przez zgermanizowanie żywiołu polckiego w granicach państwa pruskiego, ile możności jak najrychlejsze, usunie się owo niebezpieczeństwo na przyszłość W tym właśnie celu Bismark zaprowadził nowy system szkolny, później komisyę kolonizacyjną, wreszcie zarządził wypędzenie z Prus 40.000 Polaków.

Dla obu autorów strona prawna sprawy polskiej nie istnieje zgoła nie obchodzi ich wcale. Nie jest to w ich pojęciu kwestya prawa, ale wyłącznie kwestya siły. Okazuje się jednak, że nawet przy takiem postawieniu rzeczy, kwestya, zdaniem Niemców, nie przestaje być wątpliwą, wbrew twierdzeniom naszych pesymistów, którzy truchleją wobec siły rządu i społeczeństwa niemieckiego.

WAŻNY DOKUMENT.

Posener Zeitung wydobyła z zapomnienia rozporządzenie ministeryalne, wystosowane do prezesów regencyi i określające zasądy, jakiemi kierować się powinny władze policyjne przy rozwiązywaniu zebrań. Ten ważny dokument, drukowany w *Dzienniku rozporządzeń ministeryalnych* na rok 1890, zawiera następujące wyjaśnienie:

»Zasadnicze prawo obywateli państwa do zbierania się w zamkniętych lokalach może być wprawdzie — pominąwszy żądanie osobnego pozwolenia — ograniczanem na mocy ustawy, ale też tylko na mocy ustawy. Z innych powodów, jak wyrażonych w ustawie, nie jest władza policyjna uprawnioną do zabraniania zebrań, ani przed ich rozpoczęciem, ani też później, t. j. do zabraniania zebrań już odbywających się. Podług ustawy o stowarzyszeniach wolno rozwiązywać zebrania — prócz w przypadkach, w których zebrania nie zameldowano, lub w razie, gdy w niem biorą udział wojskowi lub kobiety i dzieci — tylko wtedy, jeżeli zebrani w dyskusyi podburzani są do czynów karygodnych, albo wtedy, gdy jeden z uczestników, czy jest nim mówca lub kto inny, sam popełni jaki czyn karygodny«.

Co do rozwiązywania zebrań polskich powołuje się w dalszym ciągu rozporządzenie ministeryalne z r. 1889 na wyrok najwyższego sądu administracyjnego z dnia 26 września 1876 i odpowiednio do tego informuje prezesów rejencyjnych:

„Według tego wyroku uznanem zostało rozwiązanie, które nastąpiło z powodu utrudnienia policyjnego nadzoru nad zebraniem, odbywającem się w języku polskim, za niedozwolone, ponieważ żadna ustawa nie zabrania prywatnego używania obcych języków, ustawa zaś o stowarzyszeniach nie uznała utrudnienia nadzoru policyjnego, jako powodu do rozwiązania zebrania«.

Zapewne, obecny minister spraw wewnętrznych może mieć inne przekonania i poglądy polityczne, jak jego poprzednik, w danym wypadku nie chodzi jednak o przekonania lecz o kwestyę prawną, w której dwóch zdań wręcz odmiennych być nie powinno, tem bardziej, że władze pruskie przy sposobności chełpią się nieraz poszanowaniem tradycyi administracyjnych.

SAMOWOLA LANDRATA.

W Babimoście, leżącym na zachodnich kresach Poznańskiego, odbywała się misya katolicka, na którą miał przybyć ks. biskup Likowski. Landrat miejscowy w odpowiedzi na list dziekana ks. Szwaba, zawiadamiający o przybyciu biskupa i zamiarze przyjęcia go uroczyście, według powszechnego, w krajach katolickich zwyczaju — oświadczył, że pozwala na wzniesienie bram tryumfalnych, ale pod warunkiem, że nie będzie na nich napisów polskich i chorągwi w innych barwach, jak świeżo zatwierdzone barwy prowincyonalne. »Doniesiono mi — pisze dalej landrat, że biskupa sufragana mają przyjąć na dworcu damy honorowe(?) i deputacye i poprowadzić przez miasto, zwracam przeto uwagę, że nie wolno tego urządzać w formie procesyi lub pochodu«.

Burmistrza babimojskiego landrat (rezydujący w Wolczynie), zawiadomił telegraficznie: »Iluminacyi zakazać, w razie potrzeby przeszkodzić przemocą«. Dodać trzeba, że większość ludności katolickiej w mieście i okolicy stanowią Niemcy. Podczas ostatnich wyborów do sejmu pruskiego wielu z nich głosowało na p. Tiedemanna, spólnika firmowego bractwa H. K. T., który obecnie przedstawia okręg babimojski w sejmie pruskim. Na przyszłe wybory centrum zamierza postawić swego kandydata, który niewątpliwie przejdzie, bo ludność katolicka stanowi 51% ogółu mieszkańców, a wolnomyślni Niemcy głosować będą przeciw Tiedemannowi. Organy centrum z wielkiem oburzeniem mówią o samowoli landrata, który wystąpił nietylko przeciw Polakom, ale i przeciw katolikom Niemcom.

LUTER I DZIECI POLSKIE.

Przed sądem w Nowem (Prusy Zachodnie) stanęło niedawno trzech chłopców 11—12 letnich, dwóch braci Kloneckich i Tubaja. Oskarżono ich o taką samą zbrodnię, jakiej się dopuściły dziewczynki polskie w Gręboszynie na Pomorzu, mianowicie o uszkodzenie portretu Lutra, wiszącego w szkole katolickiej, właściwie o wydrapanie „wielkiemu reformatorowi“ jednego oka. Dwaj chłopcy tłómaczyli się, że oko wydrapali niechcący, oczyszczając portret; trzeci oskarżony, 12-letni Władysław Klonecki zaciął się i nie dawał na zapytania żadnej odpowiedzi, wskutek czego wsadzono go na 24 godziny do aresztu.

Sąd po rozpatrzeniu szczegółów sprawy skazał każdego z małych winowajców, zgodnie z wnioskiem prokuratora, na tydzień więzienia.

Z GALICYI.

INDYFERENTYZM POLITYCZNY I NIEMCZYZNA W GALICYI.

Znamienną rolę odgrywa Galicya w obec narodowościowej i politycznej burzy, jaka od kilku tygodni nieustannie szaleje w parlamencie wiedeńskim i stopniowo całą Przedlitawię ogarniać zaczyna. Dziś już nie chodzi o domowy spór Czechów z Niemcami, ale o kwestye ogólnego, zasadniczego znaczenia: o równouprawnienie dla wszystkich, o złamanie przewagi niemieckiej w państwie i centralizmu na rzecz silniejszych liczebnie żywiołów słowiańskich i szeroko pojętego samorządu. Chwila jest niewątpliwie przełomowa, a w takich chwilach politycznie uświadomione społeczeństwa same głos zabierają, aby wywrzeć wpływ odpowiedni na tok rozpraw parlamentarnych, bez względu na chwilowe załatwienie interesów stronnictw i rządu. Otóż stwierdzić wypada z ubolewaniem, że Galicya jako taka z niepojętą obojętnością zachowuje się wobec tych doniosłych zagadnień, a ci, którzy roszczą sobie prawo do nadawania tonu życiu politycznemu kraju, formalnie boją się wywołać ze strony ludności objawów sympatyi dla sprawiedliwych dążeń antygermańskich i szczerze autonomicznych. Kiedy niedawno w Izbie poselskiej padły z burszowskiego obozu schoenererowców pod adresem przedstawicieli narodów słowiańskich obelżywe słowa *„minderwerthige Nationalitäten“*, Koło polskie w dziwnem milczeniu przyjęło zniewagę, a *Czas* starał się wytłómaczyć to tchórzostwo *ex post* sofistycznem twierdzeniem, że właściwie obrażać się nie mamy powodu, bo Polaków nie wymieniono wyraźnie w rzędzie owych »poślednich narodowości«. Obecnie znowu podniesiono we Lwowie szczęśliwą w zasadzie i trafną myśl zwołania zgromadzenia wyborców i uchwalenia rezolucyi, popierającej autonomiczny program, zawarty w adresie większości parlamentu. Wnioskodawców atoli z miejsca zakrzyczano, że to niepotrzebne, bo ludność i tak już zanadto się wyborami rozpolitykowała. Naiwny ten argument, stale powtarzany przez większą część galicyjskiej prasy, świadczy tylko o zupełnym braku politycznego wyrobienia »inteligentnego« ogółu społeczeństwa i jego publicystycznych kierowników.

Co gorsza, mamy do zaznaczenia z ostatnich dni kilka faktów, które wprost kompromitują nas w obec świata słowiańskiego. Obrażają nas Niemcy i znieważają w parlamencie, na zgromadzeniach i w prasie, my jednak nietylko że nie odpowiadamy, ale sami zapraszamy i przyjmujemy w gościnne progi nasze osławioną kulturę niemiecką pod najrozmaitszemi postaciami. I tak na deskach teatru lwowskiego, subwencyonowanego przez kraj, występowali niedawno artyści teatru wiedeńskiego, jak się pokazało, wcale nie lepsi od naszych, a grono, dobrze i mniej dobrze urodzonych próżniaków uraczyło naddunajskich »gości« bibką i toastami, które wygłaszał między innymi wiceprezes lwowskiego Towarzystwa dziennikarzy, specyalista od balów i rautów w urzędowej *Gazecie lwowskiej*.

Ten sam teatr, idąc za przykładem sceny krakowskiej, na której gmachu widnieje napis »narodowej sztuce«, sprowadza dalej — widocznie dla wzmocnienia repertoaru, zawłoków niemieckich, którzy przedstawiać mają karykaturę męki Pańskiej w formie t. zw. widowisk pasyjnych. Stwierdzono, że ta hołota, wyjeżdżając z Krakowa, mnóstwo ludzi pieniężnie pozarywała, pokazało się nadto, że owe „widowiska“ są w rzeczywistości wstrętnem urąganiem z wszelkich uczuć religijnych.

Inny przykład. Dla pouczenia urzędników i szerszej publiczności o nowych podatkach, które w Austryi zapro-

wadzone będą z początkiem przyszłego roku, ściągnięto do Lwowa znowu aż z Wiednia fachowego referenta Niemca, jak gdyby u nas w kraju nie było ludzi, do tego uzdolnionych. Nadmienić wypada, że owe wykłady niemieckiego kulturtregera, oprócz pretensyonalnej formy, nie zawierały w sobie właściwie nic nowego, nic, czegoby już przedtem kilkakrotnie nie podały zarówno dzienniki jak broszury i popularne książki, w polskim języku drukowane.

Na ostatek wiadomość poprostu oburzająca. Oto pojawił się we Lwowie okazowy numer pisemka p. t.: *Galizische Presse*, którem niemiecka kultura zamierza nas stale uszczęśliwiać. Prawdopodobnie pomysł ten zrodził się w głowach żydowskich geszefciarzy, którzy pragnęliby urządzić sobie spekulacyjkę, licząc na finansową pomoc galicyjskich swych współwyznawców i na moralne poparcie obojętności naszej i nieodporności językowej. Numer ten okazowy podaje najmarniejszą tandetę w kiepskiej niemczyźnie, sam fakt jednak, że ujrzał światło dzienne w kraju polskim, jest aż nadto wymowny.

POTRZEBA SZKOŁY POLITYCZNEJ.

Umysłowa martwota, brak samodzielnej myśli, cywilnej odwagi i szerszego polityczno-społecznego wykształcenia w sferach t. zw. inteligencyi galicyjskiej — nasuwa mimowoli potrzebę stworzenia jakiejś obywatelskiej organizacyi czy stowarzyszenia, któreby zbliżając wzajemnie do siebie ludzi jednakich przekonań, miało na celu wykształcać talenty i urabiać charaktery, dla życia publicznego w całem tego słowa znaczeniu niezbędne. Zrozumieli tę potrzebę dla siebie konserwatyści, w których obozie również niema nadmiaru ludzi obdarzonych wybitniejszemi zdolnościami i szerszym horyzontem myślenia, i, aby złemu zaradzić a dochować się odpowiedniego narybku, stworzyli przed rokiem w Krakowie t. zw. »klub konserwatywny«. Wprawdzie organizacya to czysto stronnicza, służąca celom wyraźnie zachowawczym i z tego powodu niezbyt sympatyczna dla ludzi przekonań postępowych i ludowo-demokratycznych, wprawdzie przebija się już w niej tu i owdzie zasada wzajemnej adoracyi, dzięki której, jak wiadomo, starsze pokolenie stańczyków wydawało na świat same geniusze polityczne, literackie, naukowe i t. p., i na tej podstawie spodziewać się można z góry podobnej hyperprodukcyi małych »nieśmiertelnych« w niedalekiej przyszłości,—mimo to jednak należy przyznać założycielom i dotychczasowym kierownikom »klubu«, że w działalności, pojętej ze stanowiska młodokonserwatycznego, przyświeca im myśl głębsza, że nie mają zamiaru zasklepiać się w ramach zużytych haseł i komunałów klerykalno—szlacheckich, że, przeciwnie, do pewnego stopnia przynajmniej zrozumieli konieczność liczenia się z realnym postępem i nowoczesnymi prądami, że też w takim duchu postanowili na ogół członków wpływ odpowiedni wywierać.

Działalność klubu, jak dotąd, polega głównie na roztrząsaniu i omawianiu spraw polityczno społecznych, zarówno krajowych jak i ogólnych, przeważnie bieżących. O ile nam wiadomo, były już między innemi przedmiotem takich dyskusyi: wyniki ostatnich wyborów galicyjskich do sejmu i rady państwa, reforma gminna, zawodowe związki rolników i włości rentowe, organizacya giełd, sprawa własności gminnej i t. p. Niektóre z tych rozpraw wydano drukiem. Zebrania bywają podobno nader liczne, dyskusye ożywione.

Nie taimy się wcale, że przytoczeniem powyższych szczegółów pragnęlibyśmy wywołać podobny ruch pośród postępowej i demokratycznej inteligencyi naszej w Galicyi. Zdaje nam się, że urzeczywistnienie tej myśli, przy dobrej woli bodaj kilku gorliwych i energicznych jednostek, nie powinnoby napotkać nadzwyczajnych przeszkód, jakkolwiek z natury rzeczy wynika, że etykieta postępowa, nie dająca tak jak konserwatyzm widoków łatwej i pewnej karyery ludziom ambitnym, w początkach zwłaszcza nie będzie zbyt nęcić i pociągać. Sam fakt jednak powstania takiej organizacyi choćby nawet nie była na razie imponującą liczebnie, nie minąłby bez wrażenia, z biegem czasu zaś działalność jej i wpływ mogłyby nabrać pierwszorzędnej dla kraju wartości.

PRZYMUSOWA ORGANIZACYA ROLNIKÓW.

Pośród nielicznych projektów ustawodawczych natury polityczno socyalnej, jakie rząd wiedeński przedłożył obecnemu parlamentowi, zasługuje, w stosunku do Galicyi, na szczególną uwagę projekt zawodowej organizacyi rolników, mającej podnieść ekonomiczny stan tej warstwy społecznej i przeciwdziałać stałym przesileniom, które ją dotykają. W poszczególnych krajach mają się tworzyć stowarzyszenia rolnicze, krajowe, powiatowe i gminne, względnie parafialne, a udział w nich czynny mogą mieć właściciele gruntów bez względu na wysokość opłacanego podatku, więc zarówno wielcy posiadacze jak chłopi. Udział ten jest przymusowy. Zakres czynności stowarzyszeń obejmuje cały szereg najrozmaitszych zadań, jakoto: tworzenie spółkowych magazynów i spichrzów, sprzedaż płodów rolniczych i zakupno artykułów gospodarskich na żądanie i rachunek członków, zakładanie wszelkiego rodzaju spółek przemysłowych i gospodarczych, kas pożyczkowych, szczególnie systemu Reiffeisena, współdziałanie w najrozmaitszych gałęziach asekuracyi, popieranie szkolnictwa rolniczego, utrzymywanie giełd pracy, porada prawna i t. p. Nadto stowarzyszenia mają pomagać władzom rządowym i autonomicznym, zawezwane lub z własnej inicyatywy, w wszechstronnem popieraniu kultury krajowej.

Projekt rządowy jest w zasadzie nader autonomiczny, nakreśla jedynie ogólne zarysy powstać mającej organizacyi, a wypełnienie ich właściwą, realną treścią pozostawia sejmom, względnie ustawom krajowym. Wypowiedziano w nim jednak z góry zasadę przymusu, który pociągnie za sobą nowy, dotkliwy dla ludu ciężar w formie dodatków do podatku gruntowego, ciężar, którego mogą nie powetować spodziewane z tej organizacyi korzyści. To też bardzo pesymistycznie wyraża się o projekcie rządowym, mimo jego autonomiczności, krakowska *Nowa Reforma.* Dziennik ten przypuszcza, że co do przymusu zdania w galicyjskich sferach rolniczych są bardzo podzielone. Przed kilku laty jeszcze, gdy omawiano podobny projekt rządowy, krakowskie Towarzystwo rolnicze oświadczyło się za bezwzględnym przymusem, natomiast Towarzystwo gospodarskie we Lwowie stanowczo przeciw niemu wystąpiło. Stąd przypuszczalny wniosek, że gdy sprawa zawodowych stowarzyszeń stanie na porządku dziennym sejmu, »przynajmniej wschodnia część Galicyi będzie prawdopodobnie uwolnioną od wątpliwych dobrodziejstw przymusowej organizacyi«.

Na pytanie: czy u nas i dla kogo właściwie stowarzyszenia przymusowe są potrzebne? *Nowa Reforma* tak odpowiada: »Dotychczas posiadamy dwie odrębne organizacye rolnicze, są niemi »Towarzystwa« dla większej własności, a »Kółka« dla małej. Żadna z nich nie zna przymusu, podstawą i istotną cechą obu jest swobodna dobra wola, i obok interesu obywatelskie poczucie zawodowej solidarności. Gdy atoli towarzystwa rolnicze, choć spory kawał czasu istnieją, wiodą żywot suchotniczy, podtrzymywany jedynie przy pomocy kraju i państwa, a same z siebie nie potrafią wykrzesać sił do trwalszego, samodzielnego rozwoju, — to kółka rolnicze, które powstały znaczenie później, mnożą się nieustannie, utrwalają swój byt i rozwijają pomyślną, coraz to szerszą działalność, mimo, że poparcia z zewnątrz przez długi czas wcale nie miały, a i dziś po-

moc ta jest jeszcze bardzo niedostateczną. Stwierdzając ten fakt, nie mamy zamiaru bynajmniej ubliżyć naszym towarzystwom rolniczym, zwracamy tylko uwagę, że jeżeliby nawet projektowane łączenie ogółu rolników we wspólne stowarzyszenia przymusowe wyszło na korzyść większej własności, która bez przymusu widocznie upada, to równocześnie byłoby niebezpiecznem dla ludu, który bez przymusu obchodzi się łatwo i dobrze.

Niebezpieczeństwo to zagraża wprost i bezpośrednio kółkom rolniczym i ich związkom handlowym, które, gdyby projektowane stowarzyszenia weszły naprawdę w życie, straciłyby w krótkim czasie swą popularność i wzięcie w społeczeństwie. Nowa organizacya zresztą i z tego powodu nie może budzić wielkiego zaufania u ludu, że wobec znacznej jeszcze przewagi, jaką ma większa własność w Sejmie i w radach powiatowych, i wobec niejednokrotnie stwierdzonego u niej talentu wyzyskiwania wszystkiego dla swoich wyłącznie celów, zachodzi uzasadniona obawa, że i w stowarzyszeniach nowych, w znacznej części groszem ludu opłacanych, potrzeby jego nie będą w równomierny sposób uwzględnione. Innemi słowy, stowarzyszenia, zamiast obie warstwy zbliżać do siebie i łączyć do wspólnej akcyi, pogłębiać jeno bedą między niemi wzajemną nieufność i niechęć. Ekonomiczny skutek może być w takim razie wątpliwy, a społeczne następstwa wcale nie pożądane.

JUBILEUSZ RUSKI.

Komitet wyborczy ruski, w którym w braterskiej zgodzie zasiadają narodowcy z pod komendy Romańczuka i moskalofile, nie mając obecnie nic do roboty, a pałając wciąż chęcią działalności, wpadł na pomysł przekształcenia się w komitet jubileuszowy. Nowy komitet, do którego weszli również przedstawiciele prawie wszystkich towarzystw ruskich we Lwowie, postanowił w roku przyszłym urządzić obchód 50-tej rocznicy zniesienia pańszczyzny w Galicyi i »rozbudzenia na nowo życia narodowego wśród Rusinów galicyjskich«.

Bukowina, organ partyi Barwińskiego dziwi się przedewszystkiem udziałowi w jubileuszu moskalofilów, najzawziętszych wrogów rozwoju życia narodowego wśród Rusinów. Jeżeli chodziło o jubileusz, który miałby charakter narodowy, to należałoby raczej obchodzić uroczyście setną rocznicę zjawienia się pierwszego utworu literackiego w języku małoruskim, trawestacyi *Eneidy* Kotlarewskiego, napisanej w r. 1798. Ten jubileusz mogliby też obchodzić Rusini w państwie rosyjskiem, kiedy 50-ta rocznica wynalezienia przez rząd austryackich c. k. »Rutenów« nie obchodzi ich wcale.

Warszawskij Dniewnik wybornie określa właściwe znaczenie jubileuszu, dowodząc, że będzie on manifestacyą, stwierdzającą wspólność dążeń i ideałów „wielkiego narodu russkiego" (tj. rosyjskiego). »Odrodzenie« Rusinów galicyjskich polega, zdaniem jego, na tem, że język rosyjski zyskuje sobie wśród nich prawo obywatelstwa nietyko w literaturze, ale i w życiu publicznem i prywatnem. „Zbliżająca się uroczystość — powiada — otrzeźwi małoruskich separatystów i zwróci ich tam, dokąd zwrócił się nakoniec po długich przejściach i cierpieniach cały lud halicko-ruski«.

Tymczasem jednak nie wszyscy jeszcze się otrzeźwili. Delegaci »Sokoła« ruskiego na wstępnem posiedzeniu inicyatorów obchodu oświadczyli, że nie mogą dopuścić »aby obchód świętych narodowych pamiątek urządzali notoryczni zdrajcy i zaprzedańcy«. Ale gdy delegaci odeszli, zjawił się prezes »Sokoła« p. Nahirny, (ten sam, który podczas wyborów korzystał z poparcia Polaków) i oświadczył, że się z delegatami nie solidaryzuje i do komitetu wstąpi.

W »Towarzystwie imienia Szewczenki" wydział znowu postanowił przystąpić do komitetu, natomiast prezes, prof. Hruszewski zaprotestował.

Zaprotestowała również ucząca się młodzież ruska, należąca do towarzystwa »Akademiczna Hromada«, i wysłała do prof. Romańczuka następujące pismo:

»Wydział ukraińsko-ruskiego towarzystwa »Akademiczna Hromada« jednogłośnie uchwalił, nie brać udziału w komitecie, złożonym z delegatów lwowskich towarzystw ukraińsko-ruskich i moskalofilskich, a zawiązanym dla święcenia 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny i odrodzenia narodowego. A to z następującego powodu: w skład komitetu weszli ludzie, którzy nietylko prawa do samoistnego rozwoju nam nie przyznają, ale którzy pracowali i pracują nad tem, aby na Rusi galicyjskiej zaszczepić najgrubszy obskurantyzm i serwilizm, i którzy nie lękają się najniegodziwszych środków tam, gdzie chodzi o obałamucenie opini publicznej, albo o zdeptanie tego, co nosi na sobie znamię ukraińsko-ruskie.

»Młodzież ukraińsko-ruska zanadto jest świadoma swoich zasad narodowych i zanadto silnie wierzy w przyszłość swego narodu, iżby miała w przededniu 50-letniego jubileuszu odrodzenia narodowego i w chwili, gdy wzmagająca się z każdym dniem świadomość narodowa dobitnie piętnuje wszelkich zdrajców narodowych, łączyć się z tymi, dla których nie ma innych wyrazów jak tylko pogardy. Uchwałą tą zakładamy oraz protest w imieniu wszystkiej świadomej młodzieży ukraińsko-ruskiej przeciw temu, aby renegaci naszego narodu przemawiali do niego jako jego przedstawiciele i pod nazwę Rusinów się podszywali«.

Ci »protestanci« nie kwestyonują jednak właściwości obchodu jubileuszowego, owszem mówią o »świętych pamiątkach narodowych«. Organ p. Barwińskiego *Rusłan* otwarcie zaznacza, że inicyatorowie obchodu mają na widoku cele agitacyjne. Rocznicę zniesienia pańszczyzny obchodzić będą dla nadania jubileuszowi pozorów lojalności, właściwym zaś celem obchodu będzie podburzanie ludu ruskiego przeciw Polakom, a może nawet wywołanie awantur w sposób, wypróbowany podczas wyborów. Za zaburzenia wyborcze odpokutują setki chłopów ruskich, ale »prowodyrom« wszystko uchodzi na sucho. P. Romańczuk, chociaż już nie zasiada w Radzie państwa, wciąż jest na urlopie, ale pobiera pensyę profesora gimnazyalnego, dla tego zapewne, żeby miał czas i środki na urządzanie jubileuszów do spółki z moskalofilami. Zresztą środków ci ostatni dostarczą — w walucie rosyjskiej.

Z KRESÓW.

WYZYSKIWANIE ROBOTNIKÓW POLSKICH.

W numerze poprzednim pisaliśmy o nieludzkiem skatowaniu robotnicy polskiej przez właściciela ziemskiego na Slązku, Niemca Johna. Doniosło o tym fakcie miejscowe pismo niemieckie. Obecnie drugie znowu pisemko prowincyonalne ślązkie — *Laubaner Zeitung* opowiada szczegółowo o położeniu robotników polskich w majętności Bertelsdorf, należącej do hr. Strachwitza, członka sejmu pruskiego.

»Przedostawszy się przez stos gruzów, gdzie można było nogi połamać, weszliśmy przez jakąś sień do izby, dla której nazwa »piwnica« byłaby równie właściwą, jak nazwa »stajnia«. W tej izbie było 20 posłań, na których spoczywało tyluż robotników i robotnic polskich. Przy jednej ścianie umieszczono mężczyzn, przy drugiej — kobiety przy trzeciej — małoletnich, przy czwartej zaś leżały

w kupie węgle, kosze i różne narzędzia. Izba brukowana jest kamieniem, a że leży niżej powierzchni ziemi, więc podłoga i sufit są na wskróś wilgotne. W jedynem oknie, które tę izbę oświetla, szyba była stłuczona. Ponieważ okno jest okratowane, w wypadku pożaru zamknięci w izbie nie mogliby się wyratować.«

Pan hrabia Strachwitz — jak pisze gazeta niemiecka — bardzo często rozprawia w sejmie o podniesieniu moralności ludu, o szczepieniu zasad religijnych, zamiłowania porządku i t. d. Zakaz umieszczania na noc w jednej izbie mężczyzn i kobiet niedawno właśnie znowu ogłaszano, ale hr. Strachowitz sam jest przełożonym gminy i rozporządza władzą policyjną. W dobrach jego znajduje się krowiarnia, odznaczająca się wzorową czystością i znakomitem urządzeniem wentylacyi. Mieszkanie dla bydła jest stokroć lepsze niż dla ludzi. Wskutek takiego wyzysku położenia robotników, pochodzących zazwyczaj z Królestwa, zdarzają się wciąż pomiędzy nimi i pracodawcami Niemcami zajścia, które kończą się zwykle odtransportowaniem »buntowników« do granicy. Hr. Strachowitz na obronę swoją mógł powiedzieć tyle tylko że pracujący w jego majątku »Rosyanie« mieszkają nie gorzej od wielu robotników fabrycznych i że ci »Rosyanie« nie skarżą się na swoje położenie.

NA DWIE RĘCE.

Rusini-narodowcy na Bukowinie stanowią stronnictwo rządowe i wszystkie ich instytucye otrzymują zapomogi z funduszów państwowych. Organ narodowców ruskich *Bukowina* jest właściwie pismem półurzędowem i pobiera również zasiłek rządowy. W organie tym Rusini bronią polityki rządu i hr. Badeniego, pochlebiają Kołu polskiemu i są wzorem lojalności austryackiej.

Niedawno jednak — pisze wychodząca w Czerniowcach *Gazeta polska* — pod protektoratem i przy pomocy tych samych »upaństwowionych Rusinów« zaczęto wydawać dwutygodnik dla ludu p. t.: *Praca*, pod redakcyą znanego w Galicyi radykała ruskiego p. Budzynowskiego. Wierny swoim przekonaniem p. Budzynowski oświeca lud, w sposób przez radykałów ruskich zwykle praktykowany. *Gazeta polska* podaje cały szereg odpowiednich wyjątków z *Pracy;* dla przykładu przytoczymy jeden z nich, urywek z opowiadania p. t.: „Konstytucya swatem«. Bohater opowiadania, dowiedziawszy się, że chłopi głosują przy wyborach na panów pod wpływem władzy, taką daje im naukę polityczną:

»Jeżeli pomiędzy nami znajdzie się taki Judasz Iskaryota, to my z nim postąpimy tak, jak Żydzi uczynili ze św. Szczepanem. A jeżeli posłem nie będzie wybrany ten, kogo my sobie mieć życzymy, ale wybrany będzie pan, albo pański posiepak, to spalimy wszystkich panów, pastwiska pańskie posypiemy takim proszkiem, że wyginie im wszystkie bydło. Na łany pańskie rzucimy nasiona takie, że burzany przygniotą zboże, a w żniwa nie wyjdziemy do pracy, ażeby zboże pańskie na pniu zgniło«.

Wolno każdemu mieć swoje przekonania i wyrażać je w słowie, chyba jednak przyznać trzeba, że artykuły w rodzaju powyższego dziwnie trochę wyglądają w organie stronnictwa, utrzymującego ścisłe stosunki z rządem i pobierającego od niego zapomogę. Dwulicowość, uwydatniona w tym przykładzie, chytra i zarazem naiwna *graeca fides* jest znamiennym rysem polityki wszystkich stronnictw ruskich.

Fakty wyżej przytoczone stwierdzają raz jeszcze, że wychwalana jako dowód niezwykłej roztropności politycznej ugoda rządu z Rusinami, zawarta przez hr. Badeniego, ani rządowi, ani tymbardziej narodowości polskiej żadnej korzyści nie daje. »Upaństwowieni« Rusini głosują wprawdzie, jak im »pan« każe, ale pobierają za to zapłatę w subsydyach i ustępstwach, natomiast w swej działalności wśród ludu niczem się nie różnią od »niezależnych« przeciwników w rodzaju p. Romańczuka lub radykałów ruskich.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

POTRZEBY RELIGIJNE WYCHODZCÓW POLSKICH W NIEMCZECH.

Skarżono się niejednokrotnie na brak opieki duchownej dla wychodzców polskich w Niemczech. W Berlinie np. przebywa około 50.000 Polaków katolików, a do niedawna w jednym tylko kościele bywały kazania polskie i teraz dopiero zaprowadzono je w drugim, co jednak nie wystarcza. Niektórzy księża Niemcy uczą się sami po polsku lub sprowadzają sobie do pomocy księży Polaków, takich jednak sprawiedliwych kapłanów jest stosunkowo nie wielu. Jeden z nich pisał otwarcie w śląskiej gazecie katolickiej, że chcąc powstrzymać odpadanie Polaków na obczyźnie od kościoła, trzeba uwzględniać ich »potrzeby językowe« i wogóle narodowe, trzeba, żeby księża »zawsze i wszędzie przemawiali do nich po polsku«. Istotnie, spora liczba Polaków na obczyźnie, głównie wskutek małżeństw mieszanych, albo przechodzi na protestantyzm, albo, co się częściej zdarza, pozwala wychowywać w tej religii dzieci, które są wskutek tego i dla katolicyzmu i dla polskości stracone.

Dziennik berliński poruszył tę sprawę i główną winę składa na duchowieństwo katolickie niemieckie:

»Wśród rodaków coraz więcej bywa przeróżnych użaleń na brak możności właściwego zaspakajania potrzeb religijnych, a znowu katolickie duchowieństwo miejscowe — po największej części — nietylko użaleń tych za słuszne nie uznaje, lecz żałącym się czyni liczne i ciężkie zarzuty«.

»Uderza tu bardzo przedewszystkiem brak dostatecznego porozumienia i spójni między polskimi katolikami a ich duchownymi przełożonymi. Brak ten wynika głównie z różnicy narodowościowej i odmiennych dążeń politycznych; przy czem w wielu razach nie umie się oddzielić stosownie polityki od spraw czysto religijnych i nie dosyć się pamięta na szczytne zadanie kościoła katolickiego, który dla wszystkich wiernych ma być zawsze jednakowo dobrą matką, — a ci znów wszyscy razem garnąć się mają do niego, z prawdziwą miłością i zupełnem zaufaniem«.

Katolicy Niemcy tłumaczą się znowu, że z powodu braku księży Polaków niepodobna zaradzić w dostatecznej mierze potrzebom religijnym wychodztwa polskiego. Rzeczywiście liczba księży Polaków wystarcza zaledwie na zaspokojenie potrzeb religijnych ludności polskiej w kraju. Ale byłoby ich więcej, gdyby władza duchowna (np. w dyecezyi chełmińskiej) nie utrudniała umyślnie młodzieży polskiej wstępu do seminaryów duchownych.

POLACY W KANADZIE.

Oddawna już istnieją, nieliczne zresztą, kolonie polskie w Kanadzie. Obecnie z Rusinami z Galicyi wschodniej przybyło znowu trochę Polaków. Ksiądz unicki Dmytrow, objeżdżający osady ruskie w Kanadzie, pisze, że w kolonii Terebowla znalazł dwie rodziny katolickie, które nie chciały spowiadać się u niego, mówiąc, że są Polakami. Takich rodzin jest z pewnością więcej, ks. Dmytrow wspomina np. o jakimś ekonomie obrządku ormiańskiego i t. d. wyrażając nadzieję, że po kilku latach koloniści katolicy zruszczą się zupełnie, czyli, jak powiada, wyzwolą się z pod wpływu łacińsko-polskiego.

Przy tej sposobności narzeka ów ksiądz na szowinizm i fanatyzm polski, a narzekania jego zamieszcza pismo, które skarży się na polonizowanie Rusinów w Paranie. Polacy, którzy nie chcą spowiadać się u księdza unickiego, są fanatykami, bo przecie papież pozwolił na to w wypadku potrzeby koniecznej. Ale księża polscy w Brazylii, którzy właśnie na podstawie tego pozwolenia spowiadają lub chrzcą Rusinów, są także fanatykami i szowinistami.

W Stanach Zjednoczonych, a nawet w Kanadzie są chyba księża Polacy, którzy mogliby objechać kolonie ruskie i zaspokoić potrzeby religijne katolików oraz umocnić w nich poczucie wyznaniowej i narodowej odrębności.

PRZEGLĄD PRASY.

= Po ogłoszeniu rezultatu wyborów w Krakowie dziwiono się powszechnie, że kandydat stronnictwa ludowego dr. Mikołajski otrzymał małą liczbę głosów, chociaż zdawało się poprzednio, że kandydatura jego ma nawet widoki powodzenia. Obecnie *Kuryer lwowski* wyjaśnia tę »tajemnicę wyborczą«.

„Z aktów wyborczych okazuje się, że znaczną liczbę głosów dla p. Daszyńskiego pozyskano dopiero w ostatniej chwili. Przeszło 10.000 kartek, wypełnionych już na nazwisko dra Mikołajskiego, skreślono w ostatniej chwili i wpisano p. Daszyńskiego. Przyczyną, że wyborcy na to się zgodzili, był fakt, że z dwóch stron, od ks. Ponińskiego i p. Daszyńskiego głoszono podstępnie, iż dr. Mikołajski zrezygnował na rzecz ks. Ponińskiego. Niewątpliwie i agitacya zrobiła swoje, ale w każdym razie okoliczność powyższa jest dowodem, że przegrana stronnictwa ludowego nie była taką, jak głosili przeciwnicy. Dr. Mikołajski miał już razem z tymi, jakie ostatecznie otrzymał, blisko 14.000 głosów, więc absolutną większość. Podnosimy to ze względu na tryumfy przeciwników stronnictwa ludowego".

Za pomocą podobnego manewru p. Danielak pobił w IV kuryi posła sejmowego Wójcika. Te fakty stwierdzają dowodnie nasze zdanie, że brak należytej organizacyi był główną przyczyną niepowodzenia stronictwa ludowego.

= Stronnictwo centrum zamierza zwołać wielki wiec katolików śląskich. Ostatni taki wiec odbył się w Raciborzu, w r. 1891. Wkrótce potem zaczęły się rozterki między Polakami i Niemcami katolikami i spór coraz bardziej się zaostrzał. Dopiero w ostatnim roku stosunek wzajemny trochę się poprawił, chociaż o przywróceniu dawnej harmonii mowy być nie może. *Katolik* oświadcza, że wiec »dałoby się urządzić«, lub przynajmniej pomyśleć o tej sprawie.

„Wprawdzie jeszcze nam dość daleko do zgody zupełnej, wprawdzie „sąsiedzi Katolika" jeszcze mu spokoju nie dają, choć my im go dajemy, wprawdzie wygadywanie marne, marniejsze i najmarniejsze na ruch ludowy i *Katolika* ciągle jeszcze z pewnych miejsc, całkiem do polityki nie przeznaczonych, niejednokrotnie się odzywa, aleć daliśmy dowody, że umiemy mieć wyrozumienie dla naszych przeciwników, i dla pojedynczych osób nie będziemy odbijali się na sprawie".

Ale lud polski na Górnym Śląsku zdobył w ciągu kilku lat ostatnich świadomość swej siły. Polacy śląscy chętnie pójdą z katolikami niemieckimi, lecz przewodzić nad sobą nie pozwolą Mają szczerą chęć popierania sprawy, żądają jednak w zamian za to zupełnego równouprawnienia.

„N a t u r a l n i e: nasza intencya i nasze słowa odnoszą się tylko do takiego wieca, w którym w s z y s t k o zasadzać się będzie na zupełnem r ó w n o u p r a w n i e n i u polskich katolików z niemieckimi, na równouprawnieniu rzeczywistem, nietylko takiem, ażeby pozór był zachowany. „Tyle wy macie mieć prawa, ile my, a my tyle, ile wy!"

„W tej myśli, — ale w tej, — witamy zamiar urządzenia powszechnego wieca katolików śląskich z radością, albowiem tylko od takiego wieca możemy oczekiwać, że przyniesie rzeczywistą korzyść sprawie katolickiego ludu na Śląsku".

Katolik jest bardzo — niektórzy twierdzą, że nawet zanadto — ostrożnym i oględnym, tem bardziej więc jasne postawienie sprawy i stanowczy ton słów jego zasługują na uwagę, jako objaw znamienny stosunków śląskich.

= Berliński *Reichsbote*, organ pastorów, napada namiętnie na duchowieństwo polskie i z powodu prawdziwego czy zmyślonego faktu, że jakiś ksiądz nie chciał dać rozgrzeszenia dziewczynie, która służyła u protestantów Niemców, opowiada następującą historyę:

„Około roku 1860 żył w Śmiglu pod Lesznem kapelan Szablewski, czy Stablewski, który należał do ludzi pełnych temperamentu i odmawiał rozgrzeszenia wszystkim u Niemców służącym. Żadnego po niemiecku zaadresowanego listu nie przyjmował i ze śmiechem patrzył, gdy listonosz, aby go się pozbyć, przygważdżał go do drzwi. W końcu postępował sobie zbyt dziko, zapakował portret króla, wiszący w izbie szkolnej, na strych i został skazany na więzienie za obrazę majestatu. Po odsiedzeniu tej kary otrzymał naturalnie w nagrodę od ówczesnego arcybiskupa Ledóchowskiego jedną z najlepszych posad w Księztwie i miał zrobić dobrą karyerę. Pragnąłbym wiedzieć, czy może człowiek ten jest teraz, jako *persona grata* rządu pruskiego, arcybiskupem poznańskim. Nazwisko i wiek mogłoby się zgadzać; przypuszczenie atoli jest zbyt potwornem!"

Gdyby nawet całe to opowiadanie zgadzało się z prawdą, może się *Reichsbote* pocieszyć, że ks. Stablewski zmienił się bardzo i dziś ukarałby z pewnością księdza, któryby w podobny sposób postępował.

Stary pastor, (musi być stary, kiedy dawne czasy dobrze pamięta), oburza się nietylko na arcybiskupa, ale na woźnicę Polaka:

„Co minister sprawiedliwości powiedział niedawno o znajomości języka niemieckiego u Polaków, jest aż nadto prawdziwe! Dożyłem, że stangreci przyprowadzili sobie tłómacza, aby wykonać pospolite zlecenie, a potem podczas jazdy, którą z nimi odbywaliśmy, mieszali się do naszej rozmowy! Tylko kler polski jest winien całej klęsce (*Kalamität*) kwestyi polskiej. Oczarował on lud polski idealnym obrazem Polski, jaki nigdy nie istniał i dla tego staje się jego agitacya coraz niebezpieczniejszą. Pokolenia, które znały jeszcze starą Polskę, były sceptycznie usposobione względem stosunków polskich; dzisiejsze pokolenie już nie. Pobudką dla kleru jest nienawiść do Prus ewangelickich".

= O oświadczeniu kanclerza Hohenlohego w pruskiej izbie panów pisze *Posener Zeitung:*

„Mała niespodzianka zdarzyła się wczoraj w izbie panów, bo prezes ministrów ks. Hohenlohe objaśniał stanowisko swe w kwestyi polskiej. Wobec tego bardzo pochwały godnego oświadczenia męża, który prowadzi pruskie sprawy państwowe, zaciekawia, jakie zapatrywania wypowiedzą przy pierwszej sposobności ministrowie dr. Bosse i v. d. Recke; albowiem obydwaj ulubieńcy Hansemannów nie zaprzeczą, że w polityce polskiej stali w najskrajniejszem przeciwieństwie do wywodów prezesa ministrów. Jednakże, sądząc z zachowania się ks. Hohenlohe w sprawie stowarzyszeń, nie możemy do wczorajszej deklaracyi w izbie panów, przywiązywać większego znaczenia. W rzekomem zainicyowaniu nowego kursu polskiego widzimy tylko manewr taktyczny, mający Polaków usposobić łagodniej. Ale na taki lep nie pójdzie przecież frakcya polska".

»Frakcya polska« zapewne na ten lep kanclerski wziąć się nie da, ale niektóre pisma zaczęły już z tej mowy snuć różne wnioski. *Orędownik* zaś zaznacza, że organy ex-polityki ugodowej zachwycają się wystąpieniem hr. Czapskiego:

„*Dziennik Kujawski* tak jest tem zachwycony, iż podaje życiorys hr. Czapskiego. Posiada w W. Księztwie 30.000 mórg, zajmuje rangę majora konnicy, był przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu, z ks. Hohenlohem wiążą go bliższe stosunki jeszcze z pobytu w Strassburgu. — „Witamy więc — kończy — to wystąpienie jego w Izbie Panów z szczerem zadowoleniem!"

„L'amiral Kościelski est mort, vive le comte Czapski!"

Z OBCEGO ŚWIATA.

OBŁĘD WIELKOŚCI.

Jeden z dzienników socyalistycznych donosi, że cesarz Wilhelm brał udział w uroczystości poświęcenia dwóch nowych kościołów protestanckich w Berlinie i każdemu z nich ofiarował po jednym mszale (?) z własnoręcznie wypisaną dedykacyą. W jednej księdze Wilhelm II napisał: »Jan 15. 5. Jam jest winną macicą, a wy winogrona; kto we mnie mieszka, a ja w nim, ten siła owocu przynosi, zaś *bezemnie nic uczynić nie możecie.*« W drugim mszale skreślił: »Jerem. 7. 22. Słuchajcie słów moich, *a zechcę wam być Bogiem, a wy moim ludem.*«

W odpowiedzi na wyzywające słowa cesarza, który w reskrypcie do swego brata nazwał posłów, głosujących przeciw kredytom na marynarkę, *vaterlandslose Gesellen*, postawili posłowie socyalistyczni wniosek w sprawie procesów o obrazę majestatu. Liczba procesów tego rodzaju z każdym rokiem się zwiększa, bo, jak wykazywał Bebel, Wilhelm II albo sam wywołuje obrazę, znieważając np. posłów, albo postępowaniem swojem dziwacznem i nietaktownem daje powód do niej. Cesarz daje pomysły i szkice do cudackich obrazów, których zganienie słuszne może być poczytanem za obrazę majestasu, podobnie jak ostra krytyka jego kazań lub utworów muzycznych. W ostatnim roku było więcej niż 700 procesów o obrazę majestatu.

Prezydent izby prosił kilkakrotnie posłów socyalistów, którzy przemawiali, żeby nie wprowadzali do dyskusyi osoby cesarza. Ma się rozumieć, wniosek odrzucono, chociaż nawet posłowie centrum wyrażali życzenie, żeby paragrafy kodeksu orzekające obrazę majestatu zostały zmienione. Chorobliwa drażliwość i zarozumiałość Wilhelma II staje się istotnie coraz groźniejszem niebezpieczeństwem dla spokoju państwa.

Uwydatniła się ona świeżo w procesie Tauscha i Lützowa. Okazało się, że intryganci polityczni, chcąc niedopuścić do powołania na ministra niemiłej im osoby używali z powodzeniem następującego wybiegu. Zmiarkowawszy, kogo Wilhelm II chce mianować ministrem, ogłaszali w dziennikach, że opinia publiczna tego właśnie pragnie widzieć na wysokiem stanowisku. I za każdym razem cesarz, obawiając się, żeby go nie posądzono o uleganie opinii publicznej, cofał zamierzoną nominacyę. W ten sposób skorzystano np. z jego próżności w sprawie obsadzenia urzędu kanclerskiego i nie dopuszczono do władzy niemiłego klice intrygantów hr. Hatzfelda.

KRONIKA.

— Jeden z biskupów przyjechał do jenerał-gubernatora warszawskiego w celu wyjaśnienia, dlaczego pewien ksiądz nie został zatwierdzony na stanowisku proboszcza. Ks. Imeretyński z całą szczerością oświadczył, iż nie uzyskał zatwierdzenia dlatego, że służącej w domu rosyjskim nakazał opuścić służbę pod groźą utraty rozgrzeszenia. Biskup bardzo słusznie zauważył, że jeżeli rząd będzie nadstawiał ucha podobnym pogłoskom, to wkrótce dziesiątki księży będą pozbawione zatwierdzenia, a on będzie bezbronny, nigdy bowiem nie będzie mógł wyprowadzić śledztwa z powodu tajemnicy spowiedzi. Pomimo tej uwagi jenerał gubernator pozostał przy swojem zdaniu.

— Kongres socyalistów polskich z zaboru pruskiego odbędzie się w Berlinie 6 i 7 b. m., w Poznaniu bowiem nie mogli znaleźć mieszkania na zebranie.

— W Wągrowcu policya pruska zabroniła towarzystwu przemysłowców polskich urządzenia majówki, ponieważ ta zabawa „mogłaby naruszyć porządek publiczny".

— Towarzystwo imienia Kościuszki postanowiło przyśpieszyć zbieranie składek na pomnik Naczelnika w Krakowie. Fundusz dotychczas zebrany wynosi po odtrąceniu wydatków administracyjnych 3619 złr. Czy nie należałoby bodaj odroczyć terminu wzniesienia pomnika (Towarzystwo spodziewa się, że za 3 lata pomnik stanie) i zebrać większej sumy? Szybki napływ składek na pomnik Mickiewicza pozwala przypuszczać, że i na godne uczczenie Kościuszki społeczeństwo grosza nie poskąpi, trzeba tylko więcej i głośniej mówić o tem.

— W Polskim Cekcynie (Prusy Zachodnie) żandarm rozwiązał po raz szósty zebranie towarzystwa ludowego z powodu używania mowy polskiej.

— „Sokołowi" grudziądzkiemu zabroniła policya odbywania zebrań po 10 wieczorem, ponieważ „powstaje hałas, zakłócający spokój".

— Przed izbą karną w Bytomiu stawał niedawno p. Mąkowski, oskarżony o podburzanie klas ludności przeciw rządowi i do czynów gwałtownych. Przewinienia tego dopatrzył się prokurator w dwóch pieśniach polskich: „Z dymem pożarów" i „Spij dziecino", które oskarżony w odbitkach sprzedawał kramarzom wędrownym. Broszurki przytrzymał jako zagrażające spokojowi państwa komisarz graniczny w Bytomiu Maedler. Sąd wydał wyrok, uwalniający p. Mąkowskiego.

— Szpieg rosyjski i prawokator Jahołkowski, udający anarchistę Ungern-Sternberga został uwięziony przez władze szwajcarskie w Lozannie i ma być wydany na żądanie rządu niemieckiego sądowi w Wiesbadenie, gdzie popełnił jakieś oszustwo.

— *Gazecie grudziądzkiej* wytoczono praces za obrazę „Towarzystwa popierania niemczyzny" (H. K. T.)

— *Berliner Local Anzeiger* donosi, że schwytano jakiegoś robotnika, który przyznał się do zamiaru zabicia cara. Robotnik, rodem z Morszańska, wyraził kilkakrotnie chęć zobaczenia cara i usilnie starał się o to. Nie jest on członkiem żadnej tajnej organizacyi, lecz fanatykiem, oświadczył bowiem, że chciał dokonać zamachu, „żeby umrzeć jak bohaterowie".

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. M. M. w Z. Ukaże się pewnie jeszcze w tym miesiącu.

P. S. Bin. w Akwizgranie. Dokładne wyjaśnienie sprawy znajdzie Pan w liście.

P. X. Y. w W. Serdecznie dziękujemy za życzliwość Materyały, o których Pan pisze, z podziękowaniem przyjmiemy. Nie przyrzekamy wprawdzie natychmiastowego ogłoszenia ale możemy zapewnić, iż będą użyte w przyszłości przy opracowaniu przedmiotu w naszem piśmie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.